ISSN 0039-1689

STOLICA

WARSZAWSKI MAGAZYN ILUSTROWANY

nr 2 (2179) maj 2006 egzemplarz bezpłatny

WOLA PNIE SIĘ W GÓRĘ

ARCHITEKTURA
ZABYTKI
HISTORIA
KULTURA

CUKIERNIA A. BLIKLE PRZEDSTAWIA:

Lody coś przezimnego!

A. Blikle®
NA NOWYM ŚWIECIE OD 1869

Od Redakcji

I stało się. Po 16 latach przerwy „STOLICA” powróciła do Warszawy. Wiedzieliśmy, że warszawiacy ciepło wspominają dawny warszawski tygodnik, ale nie spodziewaliśmy się tak wielkiego zainteresowania, życzliwości płynącej zewsząd i aż tak dobrego przyjęcia przez Czytelników. Cały 10-tysieczny nakład rozszedł się w ciągu czterech dni. Niech nam wybaczą wszyscy ci, którym nie udało się natrafić na pierwszy numer „STOLICY” i wszyscy ci, dla których „STOLICY” zabrakło, choć dotarli do miejsc, gdzie była rozkładana.

Dziękujemy też za wszystkie słowa uznania, uwagi oraz propozycje tematyczne jakimi powinno zajmować się pismo warszawskie. Będą dla nas wskazówką jak mamy redagować pismo w przyszłości. Numer, który oddajemy do rąk Czytelników wiele miejsca poświęca Warszawie przyszłości. Wyznacznikiem dla przyszłego kształtu miasta są opracowywane plany zagospodarowania, dla jego wizerunku – projekty architektoniczne jakie powstają w pracowniach architektów. Miasto zmienia się przecież nie tylko wizualnie – od kilkudziesięciu lat zmienia się także pod względem społecznym i gospodarczym, te zmiany najwyraźniej widać na terenie Woli – niegdyś dzielnicy robotniczej – dziś banków, biurowców, hoteli. Podjęliśmy próbę odpowiedzi na pytanie co stało się z wielkimi warszawskimi zakładami produkcyjnymi i jaka przyszłość czeka to, co po nich zostało.

W tym wydaniu, jak i w następnych, będziemy się przyglądać jak nowi właściciele starych obiektów poprzemysłowych i innych zabytków, przystosowują je do potrzeb współczesności.

Ewa Kielak-Ciemniewska

„Stolica” ma 60. lat, pierwszy numer pisma ukazał się w listopadzie 1946 r. A pisano w nim m.in.:

O warszawskiej modzie

napisała Grażyna Wyszatyc-Tarlikowska Ilustrował J. Wasilewski

Obiektem, który najczęściej odbudowuje się w Warszawie jest niewątpliwie kobieta. Nie chodzi zresztę jeszcze o naturę: mowa o modzie.

W dawnych nadobnych i zamożnych czasach panowała piękna moda „darowane - zaobrowane”: każdy chodził w darowanym albo zaobrowanym.

Była to moda pełna luntu, polotu, napełnia niezwykle wszystkich zastanawia zarówno krój, jak i barwy. Wyciągnięta z grantów lekko pikowana kołdra, sprzątana na niepotrzebną krakowskiej kurtynie wieczorową tiurecz, spódnica z koca i zwisające papierowym szmatkiem łapcie — oto arcydzieło wytworu warszawianki anno domini 1946.

Był to wstęp, przygrywka niejako do następnej fazy: mody UNRRA. Stabilizowało się życie, zawiązywały znajomości, kobiety obejmowały stanowiska wojskowe i kolejowe, a wkładały mundurki UNRRA.

Po mundurku można było odróżnić pracownicę instytucji i ministerstwa: jedna miała granatową — BOS, jedna zielona — Min. Odbudowy, jedna szara — SPB itd.

Jedynie chyba przemysłowi kobiecemu udało zadać „uniformowi” piękny indywidualnego wdzięku: modystki, wizażystki, kuboraski, fakieciki, blezki, szkiełki, kiecliny i głowice w jedwabiu. Po dodaniu wszystkich kategorii wystrojonych w garnitury, palatyny i palta ulica warszawska wyglądała jak skład obuwia przed Gwiazdką.

I teraz jeszcze między głównymi zabłąkane drzewko, ale to już nie las.

Jest nie jedność strojów, ale szarość głębowana, układana i klimatowa spódnica, sweter a prawdziwej wełny. Po wyprzedanych z grantów kocach zostają gumowe „wdzianki”, które tępimy wszelkimi obostrzeniami eleganckich dwuśmiechów z wierzchami z jedwabnych skórek i zamszów, odwracają się buty z prawdziwej skóry i prawdziwego zamszu. Płócienna i gazetowe torebki odpływają do krainy wspomnień: przez ramię przewieszamy sobie skórzaną „konduktorkę” a w ręku (najczęściej niepewnej pani) nie rzadko widzimy krokodyla lub żabę.

Pocieszym jest rzeczą wiadomą, że inna jest moda dla kobiety która nie robi nic, a ma na wszystko, nić dla takiej która robi wszystko, a nie ma prawie na nic...

12

Sponsor wydawnictwa

DOM DEVELOPMENT

Jedna z największych firm budujących mieszkania i domy jednorodzinne w Warszawie

Dom Development S.A.
00-078 Warszawa,
Pl. Pilsudskiego 3
budynek Metropolitan,
wejscie nr 3, II pietro
tel. (022) 351 68 80
www.domdevelopment.com.pl

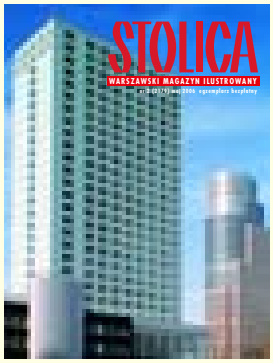

Na okładce:
zmiany na warszawskiej Woli
– nowy hotel „Hilton"
fot. Norbert Piwowarczyk

W numerze

Tematy miesiąca

5 Majowe zapowiedzi
7 Przed pielgrzymką
8 **Noc ze sztuką** zaproszenie na Noc Muzeów
10 **Księżna jak z bajki** Ewa Kielak Ciemniewska o przyjaciółce Polaków – księżnej Irinie zu Sayn-Wittgenstein-Berleburg
12 **Powiśle to kosmos** rozmowa Joanny Rolińskiej z Tomaszem Brzozowskim
22 **Od czerwonej Woli do białych kołnierzyków** Maciej Gelberg szuka odpowiedzi na pytanie co się stało z warszawskim przemysłem

Architektura/urbanistyka

14 **Co nam szykują architekci** o wystawie „Plany na przyszłość"
16 **Nie wszystkim się podoba** wywiad z Michałem Borowskim
17 **Przyszłość zapisana przez urbanistę** Agnieszka Domańska o miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego
18 **Wola pnie się w górę** Norbert Piwowarczyk o zmieniającej się dzielnicy
20 **Plany dla Woli**

Zabytki

25 **Nowy duch w starych murach** Katarzyna Komar Michalczyk o zagospodarowaniu starych obiektów przemysłowych
28 **Ratujmy te kamienicę** Jarosław Zieliński o kamienicy przy ulicy Zgoda

Historia

30 **Kłopotliwy spadek** Janusz Sujecki przypomina powojenne niszczenie miasta
32 **„Metalowe" ulice** prof. Kwiryna Handke opowiada historie nazw warszawskich ulic
34 **Pamiętny dzień** Krzysztof Jaszczyński przywołuje relacje Artura Oppmana oraz zdjęcia Mariana Fuksa i Saryusza Wolskiego z manifestacji w 1916 r. z okazji rocznicy 3 Maja
37 **Dokumentacja czy kreacja** Katarzyna Majcherczyk o 100- leciu Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości

Z innych miast

36 **Chopin pod japońską wierzbą** kopię warszawskiego pomnika w Hamamatsu sfotografował i opisuje Andrzej Kałuszko

Felietony

Z sal wystawowych – Anda Rottenberg (9), **Opowieści warszawskie** – Danuta Szmit-Zawierucha (28), **Było inaczej...** Hanna Faryna Paszkiewicz (33), **Flesz** – Andrzej Kałuszko (38)

Stałe rubryki: Warszawa na starej fotografii, Notatnik warszawski, Rozmaitości kulturalne, Wieści z Ratusza

Napisali do nas

Bardzo cieszę się ze wznowienia „Stolicy", mimo, że w momencie jej zawieszenia nie miałem nawet pojęcia, że taki magazyn istnieje. Obcowanie z „żywym", papierowym i regularnie aktualizowanym wydaniem będzie dużo przyjemniejsze, niż przekopywanie się przez dziesiątki stron internetowych w poszukiwaniu ciekawych informacji (...)
Pozdrawiam serdecznie, Piotr Dobkowski, rocznik 1984

Bardzo podoba mi się pomysł powrotu do „Stolicy". Nie znam poprzedniej, a zaproponowana teraz formuła bardzo mi odpowiada. Oby nie dojrzała jako miesięcznik przepełniony bieżącymi informacjami z życia Warszawy i reklamami (...)
Z poważaniem, Wiesława Godlewska

Jestem niezmiernie rad, że pojawia się znowu wspaniale pismo „Stolica". Często przeglądałem stare numery u dziadka, a dziś będąc miłośnikiem Warszawy XIX i XX- wiecznej cieszę się, ze znów będzie można czytać coś o Warszawie (...) Dziękuję, Kamil Mrowiec

Popieram, popieram. Sam zbieram zdjęcia artykuły o tym mieście.
Pewnie przez sentyment, bo moja rodzina tu mieszka od ponad 240 lat.
Pozdrawiam, Arkadiusz Koperski

Najbardziej interesują mnie plany rozwoju Warszawy i jej okolic oraz wspomnienia o Warszawie, której już nie ma, w tym także tej z lat po 1945 r.
Z poważaniem, A. Bakoń

Trzymam kciuki za powodzenie w edytowaniu „Stolicy". Jeżeli zakładacie Państwo listę meilingową entuzjastów pisma, proszę o wszelkie info (...)
Miłośniczka Warszawy, Nina Wolf

Po 16-stu latach przerwy chcę być w dalszym ciągu czytelnikiem tego pisma.
Nie mieszkam w Warszawie, jak mogę otrzymać jego pierwszy numer? Jerzy Dębicki

Dziękuję za pomysł i trud reaktywacji tego czasopisma.
Moim skromnym zdaniem jest niezmiernie pożyteczne i ja osobiście będę je kupował.
Jeszcze raz dziękuję i pozdrawiam cieplutko, Michał Zbieranowski

Z całego serca gratulujemy Państwu pomysłu, podziwiamy wysiłek i upór, który zaowocował reaktywacją „Stolicy"! Mamy nadzieję, że czasopismo Wasze na nowo stanie się stałym „elementem pejzażu" - że dane Wam będzie świętować pierwszą rocznicę, potem drugą, piątą et caetera... :-)), Redakcja strony poświeconej pewnemu wycinkowi historii Warszawy, w skrócie – HYPERLINK „http://www.trasbus.com" www.trasbus.com.

Gratuluję pomysłu. Ponieważ nie mieszkam w Warszawie, czy mogliby Państwo przesłać mi „Stolicę" drogą pocztową. Byłbym wdzięczny. Pozdrowienia dla całej REDAKCJI, R. W. (dane do wiadomości redakcji)

To są fragmenty niektórych tylko e-maili, krytycznych nie drukujemy, bo takich nie było

STOLICA

Wydawnictwo powstało we współpracy z Biurem Promocji i Rozwoju Urzędu m. st. Warszawy,
pl. Defilad 1, 00-901 Warszawa
Wydawca: SPiR EKBIN
ul. Dedala 2/1, 03-983 Warszawa
tel.: 022 671 57 71,
e-mail: redakcja@warszawa-stolica.pl
Redaguje zespół: Ewa Kielak Ciemniewska, Beata Kubiszyn-Puka (BPiR), Danuta Szmit-Zawierucha, Krzysztof Jaszczyński, Katarzyna Komar-Michalczyk, Joanna Rolińska: info@warszawa-stolica.pl
Aleksandra Pieterwas: kultura@warszawa-stolica.pl
Jarosław Zieliński: historia@warszawa-stolica.pl
Współpraca: Alma -Press
Zdjęcia: Andrzej Kałuszko, Tomasz Kuczyński, Norbert Piwowarczyk, Muzeum Historyczne m.st. Warszawy, archiwum „Stolicy".
Projekt graficzny: Ryszard Kajzer, zerkaj studio
Szef produkcji: Stanisław Mazur
Opracowanie fotografii: Studio SPOKO
Druk: Drukarnia Print, Pruszków, ul. Ołówkowa 6
ISSN 0039-1689
Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca

Awantura o obraz

Było sobie trzech przyjaciół: Serge, Marc i Yvan. Pewnego dnia Serge kupił obraz za dwieście tysięcy franków. Według niego było to białe płótno poprzecinane liniami w różnych odcieniach bieli. Dla Marca nie było w nim nic; po prostu białe na białym. Yvan nie miał zdania.

Obraz staje się tematem akademickiego sporu o nowoczesną i tradycyjną sztukę. Dyskusja przeradza się w gigantyczną awanturę i wieloletnia przyjaźń pęka w szwach. Yasmina Reza, autorka sztuki, bierze konflikt w komediowy nawias. Sfrustrowani czterdziestolatkowie kłócą się jak dzieci. Kiedy nie starcza im argumentów, w ruch idą pięści, co kończy się slapstickowym nokautem. Wreszcie emocje opadają, przyjacielskie trio odnajduje wspólny ton. Tyle że między nimi nic już nie będzie takie, jak przedtem.

Można się pośmiać, ale – jak każda rzecz grana na Małej Scenie – i ta zmusza do głębszych refleksji.

Yasmina Reza za *Sztukę* otrzymała m.in. nagrodę Moliera (1995), *Evening Standard Award for Best Comedy* (1996) i *Laurence Olivier Award for Best Comedy* (1997).

Teatr Dramatyczny Mała Scena, *Sztuka* Yasmina Reza, tłumaczenie Barbara Grzegorzewska, reżyseria Paweł Miśkiewicz, scenografia Andrzej Witkowski. Występują: Krzysztof Dracz, Henryk Niebudek, Miłogost Reczek. Premiera 6 maja.

Gwałtu, co się dzieje!

fot. Teatr Powszechny

Joanna Żółkowska, Elżbieta Kępińska, Olga Sawicka

Ta świetna komedia naszego klasyka znów ma szansę porwać publiczność. Treść niezmiennie na czasie. W Osieku wszystko stanęło na głowie: kobiety przejęły władzę, a mężczyźni poprzebierani w damskie stroje zajmują się domowymi obowiązkami. Z panującego porządku wyłamują się jedynie najmłodsi, których łączy uczucie oraz sprzyjający im Makary. Mężczyźni planują wprawdzie przewrót stanu, ale lęk przed kobietami i własna inercja utrudniają zainicjowanie jakiegokolwiek powstania. W dodatku wszędzie węszy przekupny i zdradziecki Grzegotka, który dla kariery gotów jest zrobić wszystko, nawet zaprzeć się własnej płci. W finale miłość młodych pokonuje wszelkie przeszkody i – obejrzyjcie, Państwo, sami. Znakomita obsada i brawurowe tempo gry. Sukces gwarantowany.

Teatr Powszechny: Aleksander Fredro *Gwałtu, co się dzieje*, reżyseria Gabriel Gietzk, kostiumy Dominika Skaza. Występują: Elżbieta Kępińska, Olga Sawicka, Katarzyna Maria Zielińska, Joanna Żółkowska, Kazimierz Kaczor, Rafał Królikowski, Piotr Machalica, Sylwester Maciejewski, Franciszek Pieczka, Cezary Żak. Premiera 12 maja.

fot. Teatr Polonia

Ewa Kasprzyk

Marylin Monroe w Polonii

Rzecz jest o przyjaźni Marylin Monroe z papieżem Janem XXIII. Mało prawdopodobne, by zdarzyła się naprawdę. A jednak autorce tej opowieści – nie bez znaczenia jest tu jej teologiczne wykształcenie – udało się pokazać coś, co było dotąd poza zainteresowaniem biografów hollywoodzkiej gwiazdy. Napisała o Marylin, która mogła być świętą. W życiu, Monroe także szukała autorytetów, też – jak w tej sztuce – była głodna rozmów z nimi.

Pisarka pokazała, że życie Marylin, jej skomplikowana osobowość, potrzeby, jej wstyd i naiwność, dopełnione poczuciem braku bezpieczeństwa, spowodowane były trudnym dzieciństwem, wychowaniem przez chorą psychicznie matkę, pobytami w sierocińcach. Monodram zaczyna się w momencie, w którym aktorka została znaleziona martwa w swoim domu w Beverly Hills. To Marylin jest święta, więc godna rozmów z papieżem. Teraz jest mu równa. Jest czysta, nieskalana, bezgrzeszna.

W tej roli Ewa Kasprzyk. Aktorka znana głównie z ról komediowych, ostatnio kojarzona z telewizyjnymi serialami, staje przed wielkim wyzwaniem. Ma przed sobą zadanie tyleż trudne, co fascynujące

Teatr Polonia, Dorothea Kuehl-Martini, *Marylin i papież. Listy między niebem a piekłem*. Reżyseria: Marta Ogrodzińska, scenografia: Diana Marszałek. Wykonawca: Ewa Kasprzyk. Producent wykonawczy: Ewa Baryłkiewicz, przekład: Magdalena Mijalska, adaptacja: Remigiusz Grzela, autor projekcji Antoni Grzybek. Premiera, w koprodukcji z Teatrem Rozrywki w Chorzowie, 13 maja.

Teatr niemożliwy

Przenikanie się sztuki i życia w twórczości legendarnego artysty Tadeusza Kantora oraz współczesnych artystów polskich: Katarzyny Kozyry, Pawła Althamera, Roberta Kuśmirowskiego i Artura Żmijewskiego – to temat nowej wystawy w Zachęcie. Pojęcia teatru, realności przedstawionej i przedstawiającej, roli i miejsca artysty w obrębie dzieła, artysty jako twórcy i jako elementu spektaklu – to tylko niektóre z zagadnień, w różny sposób interpretowanych przez każdego z artystów. Zderzenie ich sposobu myślenia o sztuce to także próba odpowiedzi na odwieczne pytania o jej istotę. Czym ona jest: kreowaniem rzeczywistości, jej naśladowaniem, odkrywaniem niemożliwego...? Organizatorzy wystawy chcą zwrócić uwagę odbiorcy „na podobieństwa twórczości Kantora i młodych twórców, przy jednoczesnej odmienności i różnorodności postaw artystycznych". Projekt przygotowywano we współpracy z *Kunsthalle Wien*, gdzie wystawę prezentowano w ub. roku.

Teatr Niemożliwy. „Performatywność i teatralność u Tadeusza Kantora, Pawła Althamera, Katarzyny Kozyry, Roberta Kuśmirowskiego i Artura Żmijewskiego", Narodowa Galeria Sztuki Zachęta,9 maja – 2 lipca 2006
(Kuratorzy: Hanna Wróblewska z Zachęty i Sabina Folie z *Kunsthalle Wien*)

Piotr Dumała

W ramach projektu „Noc muzeów” z 20 na 21 maja 2006 r. w Czułym Barbarzyńcy o godz. 20 odbędzie się wernisaż prac Piotra Dumały *Zbrodnia i kara 1980*. Wystawa potrwa do 2 czerwca 2006 r.

Piotr Dumała jest twórcą filmów animowanych, plakatów, ilustracji, autorem opowiadań. Znany jest z filmów: *Czarny Kapturek*, *Łagodna*, *Ściany*, *Wolność nogi*, *Franz Kafka*, *Zbrodnia i kara*, oraz rysunków w „Gazecie Wyborczej” i „Więzi”.Jako wykładowca współpracuje z kilkoma wyższymi uczelniami – Szkołą Filmową w Łodzi, Uniwersytetem Harvarda w USA, *Konstfack College* w Szwecji, jest laureatem ponad 60 nagród za twórczość filmową. W 1980 r. kończąc studia na warszawskiej ASP, przez trzy miesiące pracował nad komiksem wg *Zbrodni i kary* Fiodora Dostojewskiego, powieści, do której powrócił jako filmowiec 17 lat później. Do artystycznego, poetyckiego potraktowania dziedziny komiksu zainspirował go *Poemat w obrazkach* Dino Buzattiego.

Festiwal sztuk

Tegoroczna druga edycja Festiwalu Sztuk Pięknych rozpocznie się 11 maja otwarciem wystawy w galeriach: DAP i Lufcik. W jednej z nich zostaną zaprezentowane prace zaproszonych gości, w drugiej artystów wyselekcjonowanych przez jury. Festiwal potrwa do 30 czerwca.

W festiwalu uczestniczyć będzie 30 galerii sztuki. Prace swoje pokaże ponad 150 artystów profesjonalnych. Prezentowani będą zarówno czołowi klasycy współczesnej sztuki polskiej, tacy jak: Szajna, Fijałkowski czy Gierowski, jak i absolwenci ASP, debiutujący podczas tego wydarzenia. Publiczność i krytycy będą mogli obejrzeć dzieła prezentujące różnorodne dyscypliny (malarstwo, grafika, rzeźba, performance, *collages*, *environments*, *assemblages*, *ready mades*, instalacje, videoart). Wszystkie wydarzenia łączy temat przewodni imprezy – Komunikacja, Identyfikacja, Dostęp. Takie ujęcie tematu miało sprowokować artystów do zmierzenia się z zagadnieniem komunikacji przez sztukę, do analizy możliwości, jakie stworzyły nowe media.

Wydarzeniu towarzyszyć będą warsztaty plastyczne oraz spotkania z dyskusje z krytykami sztuki. Spośród artystów biorących udział w części konkursowej, jury wyłoni laureatów nagród: Grand Prix, I, II i III.

Liberator w muzeum

Muzeum Powstania Warszawskiego znów jest otwarte. Po kilkumiesięcznym remoncie (przebudowie drugiej hali budynku dawnej elektrowni tramwajowej), goście będą mogli obejrzeć pełną ekspozycję.

Muzeum zyskało nowe przestrzenie, w których znalazły miejsce m.in. galerie, przeznaczone na potrzeby wystaw czasowych, kino, gdzie będą wyświetlane filmy i prezentacje związane z Muzeum i Powstaniem Warszawskim. Odtworzony także został jeden z kanałów, jakimi poruszali się powstańcy.

Największą atrakcją wydaje się pełnowymiarowa (nie licząc jednego obciętego skrzydła) replika amerykańskiego bombowca B24J Liberator (Wyzwoliciel). Kopia jednego z najsłynniejszych i najliczniej produkowanych samolotów bojowych II wojny światowej wypełnia ogromną część przestrzeni muzealnej. Konstrukcja jest nowa, wykonana z drewna, a poszycie z blachy aluminiowej. Kopię wzbogacają elementy oryginalne, pochodzące z Liberatora zestrzelonego w 1944 r. w okolicach Bochni.

Liberatory to samoloty wielozadaniowe, wykorzystywane na wszystkich frontach wojny. W sumie, w pięciu fabrykach USA, wyprodukowano 19 tys. sztuk w różnych wersjach. Tymi samolotami latały załogi polskie, brytyjskie i południowoafrykańskie z zaopatrzeniem dla walczącej Warszawy.

Zrzutów dokonywała Polska Eskadra Specjalnego Przeznaczenia 1586, stacjonująca we Włoszech. To właśnie jeden z samolotów tej eskadry, wracając z siódmego lotu nad Warszawą, został zestrzelony nad Bochnią przez myśliwiec Luftwaffe. Fragmenty bombowca zabrali okoliczni mieszkańcy. Częściowo je przechowali, częściowo wykorzystali do napraw, np. załatania dziur. Kiedy otwarto Muzeum Powstania Warszawskiego, jeden z posiadaczy fragmentu samolotu przekazał go na potrzeby wystawiennicze i dzięki temu pracownicy muzeum trafili na ślad kolejnych części. Zachowały się elementy poszycia, jeden z czterech karabinów maszynowych oraz antena. Zdobycie danych technicznych, niezbędnych do odtworzenia całej konstrukcji bombowca, nie było łatwe. Potrzebna była pomoc Ministerstwa Obrony Narodowej i Ambasady RP w Waszyngtonie. Przez cały kwiecień trwał montaż jednostki.

Muzealny Liberator unosi się w powietrzu podparty na metalowych filarach. Co ciekawe, do wnętrza samolotu będzie można wejść. Co zwiedzających czeka w środku? Niespodzianka, na odkrycie której pracownicy muzeum zapraszają już od 3 maja. N. P. ←

Korpus Liberatora w trakcie montażu

fot. Norbert Piwowarczyk

Powrót miasta

Przy wyjściu z metra w pobliżu ul. Zielnej prezentowane są fotografie i plany ilustrujące dzieje rejonu Grzybowa od 1831 r. Zdjęcia pochodzą z kolekcji różnych archiwów i muzeów warszawskich. Część z prezentowanych materiałów odnaleziono niedawno w sztokholmskim archiwum firmy „Ericsson", gdzie przeleżały w teczce opisanej jako „St. Petersburg". Na wystawie możemy prześledzić niezwykłe losy tego fragmentu miasta, którego rozwój przypada na drugą połowę XIX w. Następne lata to senne trwanie, stosunkowo zamożnej, spokojnej ul. Zielnej oraz gorączkowe, handlowe życie Grzybowa, szczególnie zaś „Pociejowa" przy ul. Bagno. Kolejna odsłona: tragiczne skutki bombardowań we wrześniu 1939 r., następna – to zdjęcia murów dzielących świat mieszkańców miasta wedle kolejności ich zabijania. Powstanie Warszawskie 1944 r. oraz jego skutki widzimy na kolejnych zdjęciach. Ostatnie części ekspozycji pokazują powojenne i współczesne przemiany tego fragmentu miasta. Organizatorami wystawy „Powrót miasta" są Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej oraz firma Ericsson, autorami: Jerzy S. Majewski, Tomasz Markiewicz i Zygmunt Walkowski. Wystawę można oglądać do 19 czerwca.

Nowe muzeum

Muzeum Historyczne m. st. Warszawy ma swoją nową filię w obrębie murów Starego Miasta. 6 kwietnia 2006 r. przy ulicy Piwnej 31/33 otwarto Muzeum Farmacji im. mgr Antoniny Leśniewskiej. Na zwiedzających czeka tu wyjątkowo starannie przygotowana wystawa oddająca klimat dawnej apteki. Najcenniejsze eksponaty to naczynia z 1609 roku z Apteki Królewskiej, która mieściła się przy Bramie Krakowskiej. Bogaty jest zbiór XIX-wiecznych kryształowych i porcelanowych słoików, wazoników, puszek aptecznych, butli kobaltowych, pigulnic, perkolatorów i przeróżnych opakowań po lekach. Odrębną część stanowi wystawa „Apteczki i leki japońskich wędrownych aptekarzy", z kolekcji rodziny Kashimoto, powstała we współpracy z *Koman Women's University* w Kobe w Japonii.

Patronka Muzeum to jedna z pierwszych na świecie kobiet farmaceutek, założycielka pierwszej żeńskiej apteki i Farmaceutycznej Szkoły Kobiet. Kierownik Muzeum Farmacji – Iwona Arabas zapewnia, że niedługo na Piwnej będzie można obejrzeć filmy o tematyce farmaceutycznej, kupić pochodzące z warmińskiej uprawy lawendy, naturalne kremy, saszetki i bukiety oraz zaopatrzyć się w kopię mapy z 1907 r.

Ikony architektury

Redakcja miesięcznika „Architektura – Murator" zorganizowała wystawę pokazującą najważniejsze budynki powstałe po 1989 roku w Polsce. Celem tej wystawy ma być promowanie naszego kraju właśnie przez pokazanie przekładów świetnej, nowoczesnej architektury.

Z wybranych 20 budynków siedem jest warszawskich: otwarty w ubiegłym roku budynek szkolny przy ulicy Van Gogha (pracownia Konior Studio); Ambasada Królestwa Niderlandów (Erick van Egeraat); Fabryka Trzciny (Kulczyński Architekt); zespół mieszkaniowy w osiedlu Eko-Park (APA Kuryłowicz & Associates); siedziba Agory (JEMS Architekci); Biblioteka Uniwersytecka (Marek Budzyński, Zbigniew Badowski z zespołem); budynek biurowy Rodan System (Staniszkis Architekt). Wystawa zostanie otwarta w Noc Muzeów, 20 maja w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski. Potrwa tylko do 31 maja, potem wyruszy w podróż i będzie prezentowana w różnych miastach europejskich.

Przed pielgrzymką...

Władze miasta zapewniają, że Warszawa jest organizacyjnie dobrze przygotowana na przyjęcie papieża Benedykta XVI. Kilka biur stołecznego urzędu intensywnie pracuje by zapewnić pielgrzymom bezpieczeństwo, opiekę medyczną oraz wyczerpującą informację o Warszawie i zmianach w organizacji ruchu. Mirosław Kochalski, pełniący funkcję prezydenta miasta, zwrócił się do przedsiębiorców z prośbą o dzień wolny dla pracowników, aby każdy chętny mógł być obecny na mszy świętej koncelebrowanej przez Ojca Świętego w dniu 26 maja. Zaapelował także do właścicieli nieruchomości, żeby zadbali o porządek na swoich posesjach, aby stolica była czystym miastem.

Za pielgrzymkowe przygotowania w stolicy odpowiadają dwa komitety organizacyjne: kościelny, któremu przewodniczy biskup Piotr Jarecki oraz świecki, pod przewodnictwem Mirosława Kochalskiego. Już 8 maja ruszą prace związane z budową ołtarza, architekturą nawiązującego do ołtarza z czasu pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Podium i ołtarz staną w tym samym miejscu co w 1979 roku. Głównym elementem będzie ogromny krzyż, dwa razy większy niż podczas pielgrzymki polskiego papieża, mierzący 25 m, a dach ma być formą współczesnego witraża.

Podzielony na sektory plac Piłsudskiego przygotowywany jest na przyjęcie 100 tysięcy wiernych. Przewiduje się, iż wokół placu Piłsudskiego zgromadzi się milion wiernych. Postawionych zostanie 7 telebimów, tak, żeby osoby, które nie otrzymały kart wstępu na plac w swoich parafiach, mogły w pełni uczestniczyć we mszy świętej.

Powstaną specjalne punkty dla osób zagubionych oraz placówki, w których będą rozdawane darmowe posiłki. Zostanie uruchomiony specjalny numer telefonu - 986, pod którym udzielana będzie wszelka możliwa informacja. Główny punkt informacyjny powstanie przy hotelu Vicotria. Specjalnie z tej okazji jednorazowo ukaże się gazeta w nakładzie około 500 tysięcy egzemplarzy z informacjami dla pielgrzymów.

Nad zdrowiem pielgrzymów czuwać będą setki lekarzy, pielęgniarek i pielęgniarzy. Na potrzebę papieskiej wizyty zostanie wyznaczonych 15 szpitali stacjonarnych. Powstanie 8 szpitali polowych, w których pracować będą ratownicy ze Straży Pożarnej, oraz po czterech dyżurnych lekarzy i po pięć pielęgniarek. Dodatkowe punkty medyczne zostaną uruchomione przy największych stołecznych dworcach PKP i PKS.

Wyznaczonych zostanie 12 parkingów dla autobusów przywożących pielgrzymów spoza miasta. Tam również dostępna będzie pomoc medyczna. W sumie do dyspozycji lekarzy będzie 50 karetek, śmigłowiec i samolot ratowniczy, chociaż w razie potrzeby w krótkim czasie do stolicy będzie można ściągnąć 15 ratowniczych helikopterów. Pomoc zaoferowały setki wolontariuszy m.in. z ZHP, ZHR, fundacji Caritas i Czerwonego Krzyża.

Za bezpieczeństwo podczas papieskiej wizyty odpowiadać będą specjalnie do tego powołane zespoły policji. Z policja ściśle współpracować będzie Straż Miejska, Żandarmeria Wojskowa oraz Straż Pożarna. Na te dni policji warszawskiej zostaną przydzielone dodatkowe siły z kraju.

Noc ze sztuką

Wielka kulturalna uczta czeka warszawiaków w sobotni wieczór, 20 maja. Będzie to trzecia edycja Nocy Muzeów! Między godz. 19 i 1 w nocy można zobaczyć zbiory kilkudziesięciu warszawskich muzeów i galerii.

Pierwsza taka impreza w Warszawie odbyła się w 2004 roku, wzięło w niej udział sześć muzeów, w ubiegłym roku – już 30. W tym roku uczestnictwo w imprezie zgłosiło ponad 50 placówek muzealnych, galerii i instytucji kulturalnych, wiele z nich przygotowało specjalne na tę Noc nie tylko nowe ekspozycje, ale i atrakcyjne programy – koncerty, pokazy filmowe, spotkania z artystami i konkursy. Lista atrakcji jest długa: „Jarmark tańców", czyli pokazy tańców z różnych zakątków świata (Muzeum Etnograficzne), spektakle muzyczne w Instytucie Francuskim, a także koncert piosenek o starej Warszawie w wykonaniu Międzyuczelnianego Chóru Akademickiego w Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II. Z Galerii Mialno zaś będzie można wyjść bogatszym o obraz namalowany przez jednego z obecnych tam artystów, pod warunkiem jednak, że zostawimy w zamian własną, stworzoną w czasie akcji pracę. Transport między muzeami zapewnią zabytkowe autobusy, tak zwane „ogórki". Ubiegłoroczna edycja Nocy Muzeów zachęciła do obejrzenia stołecznych zbiorów sztuki kilkadziesiąt tysięcy warszawiaków. Organizatorzy (Biuro Promocji i Rozwoju Miasta) mają nadzieję, że i tym razem też przyjdą tłumy. Zwłaszcza że muzealna oferta jest znacznie szersza niż w zeszłym roku. To jedna z niewielu nocy, kiedy nasze miasto naprawdę tętni życiem. Szczegółowy program Nocy Muzeów znaleźć można w internecie na stronie www.kulturalna.warszawa.pl oraz w bezpłatnych informatorach dostępnych w tramwajach i muzeach. Zwiedzanie wszystkich muzeów, galerii oraz uczestnictwo w imprezach jest bezpłatne.

Pomiędzy muzeami komunikację zapewnia Klub Miłośników Komunikacji Miejskiej. Zabytkowe autobusy kursujące między placówkami, jak wskazały lata poprzednie, są bardzo ważnym elementem spajającym całą imprezę. Tym razem KMKM ściąga z całej Polski (ale nie tylko – autobusy przyjadą również z Niemiec, Czech i Słowacji) zabytkowe „ogórki" – czyli skody i jelcze produkowane w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. W sumie będzie ich dwadzieścia. Podobnie jak w zeszłym roku na placu Bankowym zorganizowany zostanie specjalny punkt przesiadkowy dla wszystkich linii (w tym roku będzie ich aż pięć). Pod koniec imprezy, a więc późno w nocy autobusy odbędą specjalne kursy w kierunku Dworca Centralnego, aby umożliwić przesiadkę na autobusy nocne. Tegoroczną nowością będą współczesne autobusy niskopodłogowych (po jednym na każdej linii). Umożliwi to dotarcie do wszystkich muzeów osobom niepełnosprawnym.

Ściągnięcie do Warszawy takiej ilości zabytkowych pojazdów (w coraz szerszych kręgach nazywanych kultowymi) jest okazją dla KMKM do zorganizowania „zlotu ogórków". Ponieważ w Noc Muzeów będą one zatrudnione do obsługi linii muzealnych, zostaną zatem pokazane w ciągu dnia w sobotę. Zlot odbędzie się na terenie zajezdni „Chełmska". ←

Na Noc Muzeów zapraszają

muzea: Archeologiczne, Drukarstwa Warszawskiego, Etnograficzne, Ewolucji, Farmacji, Fryderyka Chopina, Geologiczne, Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Historyczne, Karykatury, Kolejnictwa, Kolekcji im. Jana Pawła II, Królikarnia, Literatury, M. Skłodowskiej-Curie, Miar, Narodowe, Niepodległości, Pałac w Wilanowie, Powstania Warszawskiego, Sługi Bożego ks. J. Popiełuszki, Sportu i Turystyki, Sztuki Dziecka, Teatralne, Techniki, Wojska Polskiego, Woli, Zamek Królewski, Ziemi, Żydowski Instytut Historyczny;

galerie: Azjatycka, Centrum Sztuki Współczesnej, DAP, Foksal, Green Gallery, Krytyków Pokaz, Le Guern, Milano, Program, Test, Zachęta, Zapiecek oraz: Alboom, Czuły Barbarzyńca, Fabryka Trzciny, Instytut Francuski, Tramwaje Warszawskie

Felieton

Wiosna pełna sztuki

Anda Rottenberg

Wiosna w Warszawie zapowiada się gorąco. Muzea i galerie szykują się do Nocy Muzeów, która ma zachęcić publiczność do bliższego kontaktu z rozmaitymi obiektami kolekcjonerstwa, w tym także ze sztuką. Przy tej okazji odkryjemy, że stolica ma trzydzieści muzeów, w tym bardzo mało znane – takie jak Drukarstwa, Farmacji, Muzeum Miar czy Sztuki Dziecka. Przed „Nocą" otwarte zostanie ponownie Muzeum Powstania Warszawskiego z pełną ekspozycją i słynnym Liberatorem – modelem samolotu bombowca B24J, zestrzelonego nad Polską w 1944 roku. Bardziej znane, a przez to może mniej atrakcyjne Muzeum Wojska, wabić będzie zdrożonych widzów żołnierską grochówką.

Muzea i galerie związane ze sztuką także szykują interesującą ofertę, choć nie wszędzie jest ona skoncentrowana tylko na tej jednej nocy. Warto jednak skorzystać z wieczornych godzin, by spokojnie zwiedzić dwie wystawy monograficzne, z których każda przywraca polskiej historii sztuki zapomnianych artystów. Pierwsza z nich – to przygotowana przez Muzeum Narodowe wystawa poświęcona synowi Jacka Malczewskiego – Rafałowi i środowisku, w którym działał, przede wszystkim Zakopanemu lat dwudziestych i trzydziestych. Bardzo starannie dobrane obiekty, dokumenty, fotografie, a także filmy pokazują, czym była stolica Podhala dla polskiej kultury i jakie miejsce zajęło w niej malarstwo Rafała Malczewskiego.

Drugim twórcą, odkrytym na nowo po latach zapomnienia jest Jerzy Kujawski, jeden z najważniejszych polskich surrealistów, od końca lat czterdziestych działający we Francji. Jego bogaty dorobek został metodycznie uporządkowany przez mieszkającego w Paryżu historyka i krytyka sztuki – Andrzeja Turowskiego. Premierowa retrospektywa Kujawskiego zakończyła się niedawno w poznańskim Muzeum Narodowym, a nową wersję wystawy otwarto w warszawskiej Zachęcie z inicjatywy Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Ta świeżo powołana do życia instytucja zaznaczy swą obecność na miejscu przyszłego budynku dzięki zaoferowanej przez Mirosława Bałkę instalacji o przyciągających walorach.

Warta obejrzenia jest też druga wystawa w Zachęcie, stawiająca problem teatru w sztuce i wydobywająca wielorakie aspekty przenikania się tych, do niedawna rozdzielnych, gatunków. „Teatr niemożliwy", przez sam tytuł nawiązujący do osoby Tadeusza Kantora, konfrontuje postawy dzisiejszych artystów (Katarzyna Kozyra, Paweł Althamer, Robert Kuśmirowski, Artur Żmijewski) wobec mnogości zagadnień filozoficznych, estetycznych i egzystencjalnych, jakie niesie praktyka działania na obrzeżach gatunków.

Jak zwykle najbogatszy program oferuje Zamek Ujazdowski, który – prócz szóstego odcinka ekspozycyjnego serialu „W samym centrum uwagi" z głośną, „różową" interwencją Maurycego Gomulickiego – prezentuje dwa pokazy konkursowe: świeżo nagrodzonych laureatów konkursu Samsung Art Master oraz budynki uznane za „Ikony architektury". Ponadto CSW zaprasza na premierę filmu wyświetlanego na fasadzie zamku.

Sztuki jest dużo. Majowa noc może się okazać za krótka na jej obejrzenie. Ale należy próbować. ←

„To był maj!..."

W ramach dorocznego święta Saskiej Kępy ulica Francuska zostanie zamknięta dla ruchu i zamieni się w promenadę. Chodniki oddane zostaną we władanie właścicielom kawiarni i artystom. 13 maja – to będzie dzień Agnieszki Osieckiej.

Tego dnia przy jednym ze stolików u zbiegu Francuskiej i Zwycięzców zasiądzie... sama Agnieszka Osiecka. Będzie to naturalnej wielkości makieta rzeźby, projektu Dariusza Kowalskiego – artysty plastyka mieszkającego na Saskiej Kępie. Imprezę uświetnią m.in.: Maryla Rodowicz, Jerzy Satanowski, Zygmunt Konieczny i Anna Szałapak z zespołem Piwnicy pod Baranami. Na Francuską zawita wesołe miasteczko z karuzelą w stylu lat 60-tych, stanie kino pod gołym niebem, odbędzie się wielki pochód okularników, a goście przybywający na imprezę będą przechodzić pod łukiem triumfalnym złożonym z czerwonych szpilek, ulubionych butów poetki.

Pomysłodawcą festynu poświęconego poetce pod hasłem „Agnieszka tu mieszka" jest burmistrz Pragi Południe, Mateusz Mroz, rodowity mieszkaniec tej dzielnicy. Głównym sponsorem i organizatorem jest Stołeczna Estrada.

Śpiewający poeci

Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie i Stowarzyszenie Literacko – Muzyczne BALLADA organizuje cykl wieczorów autorskich – Galeria Śpiewających Poetów. Będzie to prezentacja twórczości najwybitniejszych śpiewających poetów – ich piosenek, wierszy i innych form literackich. Spotkania będą odbywać się w siedzibie Muzeum Literatury przy Rynku Starego Miasta 20 oraz w jego filiach: Muzeum Marii Dąbrowskiej (ul. Polna 40) i Muzeum Władysława Broniewskiego (ul. J. Dąbrowskiego 51). Koncerty rozpoczęły się w kwietniu występem Jerzego Mamcarza. W maju w Muzeum Marii Dąbrowskiej wystąpi Stanisława Klawe (16 maja o godz. 18), 6 czerwca w Muzeum im. Broniewskiego – Andrzej Brzeski, 20 czerwca Barbara Stepniak-Wilk (w Muzeum Literatury). We wrześniu, październiku i listopadzie swoją poezję wykonywać będą m.in.: Andrzej Garczarek, Piotr Bakal, Andrzej Ozga, Mirosława Czyżykiewicz, Grzegorz Tomczak i w grudniu – Leszek Długosz. Wstęp – bezpłatny.

Zdobyć K2 w kinie

Muzeum Sportu i Turystyki zaprasza na XIII Przegląd Filmów Alpinistycznych im. Wandy Rutkiewicz, który w tym roku poświęcony jest wyprawom na K2. Przegląd rozpoczyna się 12 maja o godz. 16.00 wernisażem wystawy „Moje góry" Ryszarda Kowalewskiego, chociaż pierwsze projekcje zaczną się już tego dnia o godz. 10. Poza filmami program imprezy przewiduje spotkanie z bratem Wandy Rutkiewicz, Michałem Błaszkiewiczem (13 maja , godz. 18.00) oraz pokazy slajdów: Anny Milewskiej, Krzysztofa Wielickiego i Bogdana Jankowskiego (14 maja). Filmy o wyprawach na K2 oraz pokaz slajdów Anny Milewskiej będzie powtórzony 20 maja o godz. 22.00 podczas Nocy Muzeów.

Warszawa ekstremalna

14 maja w Jadłodajni Filozoficznej na Powiślu członkowie nieformalnej grupy Warszawska Turystyka Ekstremalna pokażą zdjęcia i filmy ze swoich nietypowych wycieczek po mieście. Młodzi ludzie, zamiast spacerować po Łazienkach czy Trakcie Królewskim, organizują wyprawy przez stare tunele, pod mostami, do opuszczonych hal, wchodzą na stare kominy, odkrywają zatęchłe zakamarki. Wyprawy wymagają sprawności fizycznej. „Jedni lubią zdobywać Himalaje , my lubimy to."– powiedział „Gazecie Stołecznej" Włodek Dębowski, organizator zwiedzania Warszawy – inaczej.

Maj literacki

51 Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie odbędą się w dniach 18 – 21 maja. Weźmie w nich udział 540 wystawców z 27 krajów.

Honorowym gościem Targów będą Niemcy. Prezentacja niemiecka ma wieńczyć cykl imprez odbywających się w ramach roku polsko-niemieckiego 2005/2006 zainaugurowanego 30 kwietnia ubiegłego roku. Przybędzie dziewiętnastu autorów reprezentujących różne pokolenia i szkoły literackie, od gwiazdy literatury niemieckiej, laureata Nagrody Nobla, Güntera Grassa, poprzez numer jeden wśród niemieckich poetów raperów Basa Bottchera, popularną autorkę kryminałów Ingrid Noll, aż po Nataszę Goerke – autorkę dwujęzyczną, piszącą po polsku i po niemiecku. „To prezentacja, która umożliwi Polakom pełny wgląd we współczesną literaturę niemiecką." – twierdzi kierownik wydziału do spraw kultury w Ambasadzie Niemiec w Warszawie, Heinz Peters.

W znajdujących się blisko Pałacu Kultury dwóch teatrach: Małym i Dramatycznym oraz w empiku, będą odbywały się, dostępne dla publiczności dyskusje, z udziałem polskich i niemieckich pisarzy. Wiadomo, że wezmą w nich udział m. in. Ryszard Kapuściński i Hans Magnus Enzensberger, Piotr Sommer, Juli Zeh, Adam Krzemiński.

Ważnym wydarzeniem na tegorocznych Targach będzie wręczenie nagrody niemieckiej fundacji *Allianz-Kulturstiftung*, przyznawanej tłumaczom z Europy Środkowej i Wschodniej. Nagrodzony zostanie autor przekładu niemieckiego dzieła z dziedziny nauk humanistycznych i społecznych na język polski.

Nagroda wynosi 10 000 euro. Oprócz wydawców polskich i niemieckich, w Targach wezmą udział wystawcy m.in. z USA, Francji, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Holandii, Kanady, Litwy, Łotwy, Rosji, Ukrainy, Węgier, a nawet z Tajwanu! J.R.

Księżna jak z bajki

Ewa Kielak-Ciemniewska

Najpierw docenili ją Niemcy. Właśnie w Niemczech w 1994 dostała tytuł „Kobiety Europy" za działania na rzecz wzajemnego zrozumienia i współpracy pomiędzy narodami niemieckim i polskim. Order Orła Białego otrzymała w 1999r, a w ubiegłym roku, z okazji „ Dni Polonii" otrzymała wyróżnienie programu satelitarnego TV POLONIA „Za sławienie Polski i polskości."

Księżna Irina zu Sayn-Wittgenstein-Berleburg jest przyjaciółką Polaków. Kiedyś zadałam jej pytanie – skąd u arystokratki, która mieszka na zamku w Strauweiler i cały świat stoi przed nią otworem, wzięły się zainteresowania i sympatia do nadwiślańskiego kraju? Może kieruje nią ciekawość wyniesiona z rodzinnych tradycji, wszak jej antenaci ze strony ojca niegdyś władali zamkiem w Kliczkowie? Urodzona i wychowana w Austrii, a od początku lat 70. mieszkająca w Niemczech, być może szuka miejsca będącego emocjonalną przystanią i przestrzenią dla jej aktywności? Nie, w domu rodzinnym nie spotkała się z polskimi wspomnieniami.

Aktywna była również w Niemczech, gdzie zdobywała fundusze i pracowała charytatywnie na rzecz centrów rehabilitacyjnych dla psychicznie chorych.

Polskę odkryła na początku lat 80. Przyczyniło się do tego spotkanie z profesorem Mieczysławem Albertem Krąpcem, rektorem KUL – jedynej wówczas niezależnej uczelni w komunistycznej Polsce. To było spotkanie, które otworzyło jej oczy na inny świat – inne wartości, kulturę, miejsce człowieka w świecie.

fot. Norbert Piwowarczyk

Profesora określa słowami „niezwykła, fascynująca osobowość" i dodaje: „Czuję się niezwykle uprzywilejowana, że w czasie kiedy Polska dokonywała tak ważnego dla siebie wyboru, mogłam dzięki profesorowi i ludziom przez niego poznanym, być tu obecna i w tym uczestniczyć". Wkrótce po tym pierwszym spotkaniu powstała fundacja wspierająca i finansowo, i edukacyjnie KUL; księżna Irina była założycielem i prezesem. Jednocześnie zafascynowały ją wschodnie rejony Polski – zwłaszcza Lubelszczyzna. W latach 80. ziemia lubelska i kultura Kresów musiała jawić się przed Europejką jako kraj egzotyczny.

Rok 1989 otworzył nowe możliwości kontaktów i współpracy. Zaproponowała szkolenia dla polskich menadżerów, jak poruszać się w warunkach gospodarki kapitalistycznej, z jednej strony; z drugiej – podjęła się organizacji pobytów seminaryjnych niemieckich biznesmenów w Polsce. I z reguły dla uczestników był to pierwszy kontakt z naszym krajem. Takie działania były wówczas potrzebne. Dziś już nie, dziś polscy menadżerowie znakomicie sobie radzą, a niemieccy przedsiębiorcy nie potrzebują zachęty do współpracy z Polakami.

Ale nadal księżna Irina, co najmniej raz w miesiącu, odwiedza Polskę – tyle że teraz działa głównie na rzecz kultury. Z wielkim zaangażowaniem wspiera co roku Elżbietę Penderecką przy organizacji festiwali beethovenowskich, uczestniczy w spotkaniach programowych ze sponsorami, poza granicami Polski zaś promuje całe przedsięwzięcie. Jej zasługą są przyjazdy zagranicznych gości na festiwal. Wielu z nich osobiście zaprasza, a oni z kolei zapraszają swoich przyjaciół. „Nie są to duże grupy – mówi – ale w czasie jednego festiwalu zjeżdża około 200 osób. Są to ludzie opiniotwórczy i wpływowi w swoich krajach, często jest to ich pierwszy pobyt w Polsce. Przygotowujemy taki program pobytu, aby mogli jak najwięcej zobaczyć, zapoznać się z polską kulturą, przekonać się, jakim dobrem dla Europy jest Polska".

Organizuje też spotkania literackie w Polsce i w Niemczech, na które zaprasza pisarzy z obu krajów. Z jej zaproszenia skorzystali m. in. Julia Hartwig, Adam Zagajewski, Stefan Chwin, Anna Bolecka, Piotr Siemion. W maju na wieczorze literackim w Warszawie spotkają się: Janusz Głowacki i Jenny Erpenbeck. Włączyła się też w program Międzynarodowych Targów Książki, na których w tym roku honorowymi gośćmi będą niemieccy wydawcy i księgarze. Z jej inicjatywy studenci KUL i Uniwersytetu Warszawskiego przygotowują program popularyzacji literatury niemieckiej wśród warszawiaków. Przez cztery dni 30 studentów prezentować będzie fragmenty utworów i przedstawiać pisarzy niemieckich, biorących udział w targach. Przygotowywani są do tego starannie m.in. przechodzą treningi aktorskie. Prezentacje odbywać się będą przed empikiem, na skrzyżowaniu Alei Jerozolimskich z Nowym światem, w godz. 11-17. Taki eksperyment już się odbywał w miastach niemieckich (studenci niemieccy czytali literaturę polską) i w Lublinie.

„Literatura polska jest ceniona w Niemczech – bardzo dużo dla jej popularyzacji zrobił Karl Dedecjusz: dzięki niemu Miłosz, Szymborska, Ewa Lipska, Hanna Krall i wielu innych autorów jest znanych, a ich książki są chętnie kupowane. Jednak prawdą jest, że nadal niewielu Niemców zna Polskę. Najlepszym sposobem, aby to zmienić, jest stwarzanie warunków do bezpośrednich kontaktów ludzi różnych środowisk i nakłanianie Niemców, by przyjeżdżali do Polski. Polacy często nie doceniają swojego kraju, swoich osiągnięć. Moim zdaniem – niesłusznie. Polacy mają wiele do zaoferowania światu".

Irina zu Sayn-Wittgenstein-Berleburg – prywatnie matka siedmiorga dzieci, osoba ujmująca ciepłem, skromna i delikatna – wykorzystując swoje szerokie kontakty, przyjaźnie, a także rodzinne koligacje – nam w tym pomaga.

Czuły Barbarzyńca zaprasza

9 maja 2006 o godz. 20.00
– Promocja książki Filipa Bajona pt.: „Cień po dniu" – powieści autobiograficznej znanego reżysera, twórcy m. in. „Arii dla atlety", „Magnata", „Balu na dworcu w Koluszkach", „Przedwiośnia" Fragmenty książki przeczyta Maciej Stuhr.

11 maja 2006 o godz. 20.00
– Premiera najnowszej części kultowej „Myszy" Tomka Matkowskiego w opracowaniu graficznym Ewy Gdowiok pt. „Mysza i Niedźwiedź mają dziecko". Kolejny tom przygód Myszy i Niedźwiedzia, uroczej pary outsiderów żyjących wśród nas zaprezentują Magdalena Cielecka i Tomasz Dedek.

13 maja 2006 o godz. 11.00
– czułe czytanki:
Edyta Jungowska przeczyta fragmenty książki „Dzieci piszą bajki". Jest to 20 najpiękniejszych bajek napisanych przez dzieci do lat 12.

18 maja 2006 o godz.20
„Powinowactwo bez wyboru".
Redakcja Polska rozgłośni Deutsche Welle" z Bonn przedstawia teksty nagrodzone w konkursie literackim Polen 2002 w interpretacji Grażyny Marzec i Zygmunta Sierakowskiego – aktorów Teatru Powszechnego.

Ze względu na ograniczoną ilość miejsc organizatorzy proszą o rezerwowanie zaproszeń poprzez zgłoszenie chęci udziału w imprezach na adres e-mailowy: poczta@czuly.pl

Powiśle to kosmos

Z Tomaszem Brzozowskim – księgarzem,wydawcą, twórcą i właścicielem księgarni i klubu Czuły Barbarzyńca przy ulicy Dobrej rozmawia Joanna Rolińska

Czuły Barbarzyńca to bez wątpienia sukces. Jak on się ma do Pana wcześniejszych marzeń, planów?

„Czuły" jest spełnieniem wielu marzeń i wciąż przynosi nowe pomysły.

Czy „Czuły" był wynikiem obserwacji, wyjazdów zagranicznych czy też projektem autorskim, który trafił na właściwy czas?

Autorskim. Nigdzie takiego miejsca jak „Czuły" nie spotkałem. Moje działania są zawsze bardziej intuicyjne, przeczuwam, co bym chciał osiągnąć i w tę stronę zmierzam. Zawsze chciałem zajmować się książką, jako wydawca i jako księgarz. Zestawienie księgarni i kawiarni jest, trzeba przyznać, dość proste. „Czuły" przełamuje schematy działania i myślenia księgarzy, którzy sobie nie wyobrażają takiego bałaganu i zamieszania.

Najpierw prowadziłem wydawnictwo, później księgarnię w Zamku Ujazdowskim – myślałem, że jak jest Zamek i księgarnia, to uda się stworzyć rzecz nietypową, ale się nie udało. Potem pojawił się „Czuły". Uznałem, że mam już tyle desperacji i doświadczenia, a z drugiej strony zaplecze finansowe, że mogę stworzyć lokal będący jednocześnie moim biurem i miejscem spotkań towarzyskich.

Miejsce spotkań czytelników i wydawcy? Jak to się sprawdza? Są stali bywalcy?

Tak, i dzięki Bogu, bo na tym się to wszystko opiera. Nieraz zastanawiałem się, kto do nas przychodzi. To zależy od godziny, dnia, jakiegoś cyklu. Nie ma jednej kategorii czy grupy, choć wydawałoby się, że np. Uniwersytet – mógłby być zapleczem. Ale studenci stanowią może 30% bywalców. Najwięcej chyba jest wolnych zawodów: tłumaczy, plastyków, grafików, ludzi pracujących w reklamie, filmie, teatrze.

Wyjątkowość „Czułego" polega chyba na tym, że tu jest jakiś zwolniony rytm czasu, pewna leniwość, a Warszawa jest miastem pośpiechu.

„Czuły" to jest oaza – wydzielony obszar, w którym można inaczej funkcjonować i myślę, że to się udaje. Ktoś wpada rozpędzony na chwilę wyciszenia. Są tacy, którzy wyjeżdżają na dłużej, wracają i mówią: „wpadłem, bo się stęskniłem".

Udało nam się przekonać ludzi, że tu można dostać trudniejszą książkę, porozmawiać o niej, odbyć poważną debatę na temat tego, czego się szuka. Właśnie o to chodziło, żeby „Czuły" był miejscem spotkań, gdzie można przejrzeć dziesięć książek i nie kupić żadnej, ale mieć czas do namysłu. Chodzi o to, żeby kupując, podejmować świadome decyzje. Z tego też wyrastają później poważni czytelnicy. Oni są najlepszym odbiorcą – nieśpiesznym, wiernym.

„Czuły" uruchomił lawinę, coraz więcej jest takich miejsc, ale nigdzie się człowiek tak fajnie nie zapada w kanapę, jak tu.

Takich kawiarni-księgarni jest trochę na świecie, np. sieci Borders w Anglii czy Barnes & Noble – polega to na tym, że w księgarni jest wydzielone miejsce, gdzie można usiąść i napić się kawy – ale to nie o to chodzi!

No tak, przecież nawet w empikach jest podobnie.

Tu potrzebny jest rodzaj intelektualnej wymiany, obiegu, którego się nie da zaplanować. Proste zestawienie książka – kawa, nie jest niczym szczególnym. Odkrywcze jest to, co się da w tej przestrzeni zrobić. No bo taką księgarnię-klub tworzą ludzie. Idea opiera się na tych, którzy tu są i którzy tu przychodzą. Projekty wystaw, spotkań tworzą się spontanicznie.

Teraz podobna atmosfera jest na Chłodnej 25. Na jakie problemy natrafiacie? Co sprawia wam trudność?

Dla mnie największym problemem było stworzenie kawiarni, poznanie tajemnic gastronomicznych...

Jakie jest Pana zdanie na temat życia knajpiano-klubowego Warszawy?

Na życie klubowe nie załapałem się w ogóle. Idea jakiejkolwiek selekcji jest dla mnie nie

Powiśle to kosmos

do przyjęcia. Jeśli miałbym opowiedzieć o tej stronie życia Warszawy, miałbym pewne problemy, bo „Czuły" właśnie zrodził się z takiego poczucia, że nie miałem miejsca dla siebie, że wszędzie, gdzie się zjawiałem, coś mi nie pasowało, było nie tak. Warszawa jest wciąż pustynią. Ze zdumieniem przeglądam informacje o otwieraniu nowych miejsc, a jednocześnie nie ma dokąd pójść... To jest paradoks. Ludzie nie mogą znaleźć w przestrzeni publicznej miejsca, w którym poczuliby się u siebie, bo zbyt dużo jest agresji, szpanu, narzucania jedynie słusznego stylu.

Powstają ciekawe centra, jak Powiśle: Czarny Lew, Diuna, Jadłodajnia Filozoficzna, Aurora, Czuły Barbarzyńca. Latem można chodzić na pl. Trzech Krzyży – ten cały ciąg knajp ma jakiś urok. Ale np. Mazowiecka, o której myślałem, że się rozwinie w coś miłego, rozczarowała mnie.

Bardziej bezpretensjonalna jest chyba prawobrzeżna Warszawa: Saska Kępa i Praga.

I forty na Racławickiej – wygląda na to, że tam się dużo dzieje. Jest fajnie, intrygująco, ale daleko. Większość czasu spędzam teraz tutaj, nie mam ochoty na odkrycia.

A jak wyglądało kiedyś życie imprezowe na Uniwersytecie? Ja studiowałam w Szkole Teatralnej i chodziło się głównie do Marcinka...

A my do Harendy, gdzie można było jeszcze wtedy spotkać zataczającego się Jana Himilsbacha. Wyprawy do ówczesnej Harendy były egzotyczne, myśmy nie pasowali do tego miejsca. Całe Krakowskie Przedmieście i okolice to były miejsca pseudoekskluzywne, jak Staropolska, Harenda, kawiarnia Nowy Świat, Telimena... Na początku lat 90. pojawiła się moda na puby: najbardziej oblegany i odwiedzany był wtedy Irish Pub na Miodowej. Najczęstsze były jednak imprezy prywatne.

Kiedyś w „Czułym" odbyło się spotkanie z Bogną Świątkowską i Czesławem Bieleckim, poświęcone Warszawie. Bielecki twierdził, że Warszawa to sprawa przegrana, nic się już tu nie da zrobić. Żeby się nie denerwować, uciekł na wieś. Z kolei Świątkowska, jako założycielka fundacji Bęc Zmiana, przekonywała, że jednak trzeba coś robić, organizować jakieś drobne akcje...

Różnica pokoleń, za 20 lat Bogna powie to samo.

Być może, ale wy też działacie podobnie. Czy są jakieś inne akcje, które wspieracie podobnie jak Bęc Zmianę?

Myślę, że pośrednio wpływamy na ferment intelektualny, inicjujemy różne spotkania, przedsięwzięcia. Angażujemy się również w akcje mniej spektakularne, jak pomoc bibliotekom czy zbiórka na boisko dla szkoły przy ulicy Drewnianej na Powiślu (ma nosić imię Bohumila Hrabala). Taka działalność w miejscu, w którym teraz mieszkam i pracuję, wiąże się z końcem mojej bezdomności w Warszawie. Powiśle to jest mój kosmos, w którym chcę się zadomowić.

To jest oswajanie tzw. małych ojczyzn?

Właśnie. Z tego też składa się urok innych dużych miast, jak Londyn, czy Paryż – istnieją tam dzielnice samoistne, samowystarczalne i charakterystyczne. Wjeżdżając z jednej części miasta do drugiej, ma się wrażenie, że stanowią strukturę spójną, że wszystko jest ze sobą powiązane, a jednocześnie każda część ma swój styl. Warszawa jednak, w porównaniu z tymi miastami, jest mocno zdemolowana – tu zgadzam się z Bieleckim. Tym silniejsza jest potrzeba zabudowania swojej okolicy.

Powiśle zawsze było Panu najbliższe?

Urodziłem się w Izabelinie i przez lata najbliższy był mi Żoliborz, chodziłem tam do legendarnej Jedynki. Żoliborz jest chyba najładniejszą dzielnicą Warszawy. Zachowane są proporcje wysokościowe na całym terenie. Ale ostatnio coś złego dzieje się z pl. Wilsona. Likwidowane są księgarnie i sklepy, mnożą się natomiast banki. Przecież to jest obłęd!

Trzeba mieć dużą wiarę w to miasto, żeby przetrwać i nie zwariować, chociaż z drugiej strony Warszawa ma ogromny urok: jest bardzo chłonna, otwarta, ludzie przez to, że nie są stąd – są otwarci, nie ma takich relacji jak w Poznaniu czy Krakowie: swój – nie swój, stąd – nie stąd. I za tym od razu idzie podkategoria: dobry – zły. Większość dużych miast europejskich to miasta, do których ludzie się tak nie przywiązują. Wielu obcokrajowcom podoba się warszawska anonimowość, rodzaj bezpostaciowości tego miasta. To jest trochę kolażowe miasto: tu Kolonia Staszica, tam Żoliborz, za chwilę po środku jakiś dworzec kolejowy. Dziwność.

Pan jako księgarz i zainteresowany literaturą wydawca, co mógłby powiedzieć o wizerunku Warszawy w literaturze ostatnich lat? Czy ten wizerunek jest rzetelny, jednorodny, prawdziwy?

Myślę, że trudno mówić o jakimś prawdziwym obrazie. Są to przeważnie mroczne wizerunki, przykładem może być *Dziewięć* Stasiuka. To książka pomyślana jako najbardziej miejska i topograficzna. Topografia została odtworzona niesłychanie rzetelnie.

Nie powstał współczesny *Zły*. Warszawa bywa raczej tylko tłem...

No właśnie, to jest ten problem, że Warszawa jest bardziej elementem scenografii – łatwo mogłaby być zmieniona. Ciągle warszawskie rzeczy pisze Marek Nowakowski. Ale jest to moim zdaniem przerysowane – on ma niechęć do tego, co się teraz dzieje. Nowa książka Masłowskiej? Też podobnie – rozważanie kto jest, a kto nie jest Warszawką.

Ale czy jest zapotrzebowanie na powieść warszawską?

Jest zapotrzebowanie na książkę warszawską. Jest zapotrzebowanie na polską literaturę, tylko że nie dzieje się tak naprawdę nic ciekawego. Ale to interesujący wątek: Warszawa w literaturze, jest w tym coś intrygującego...

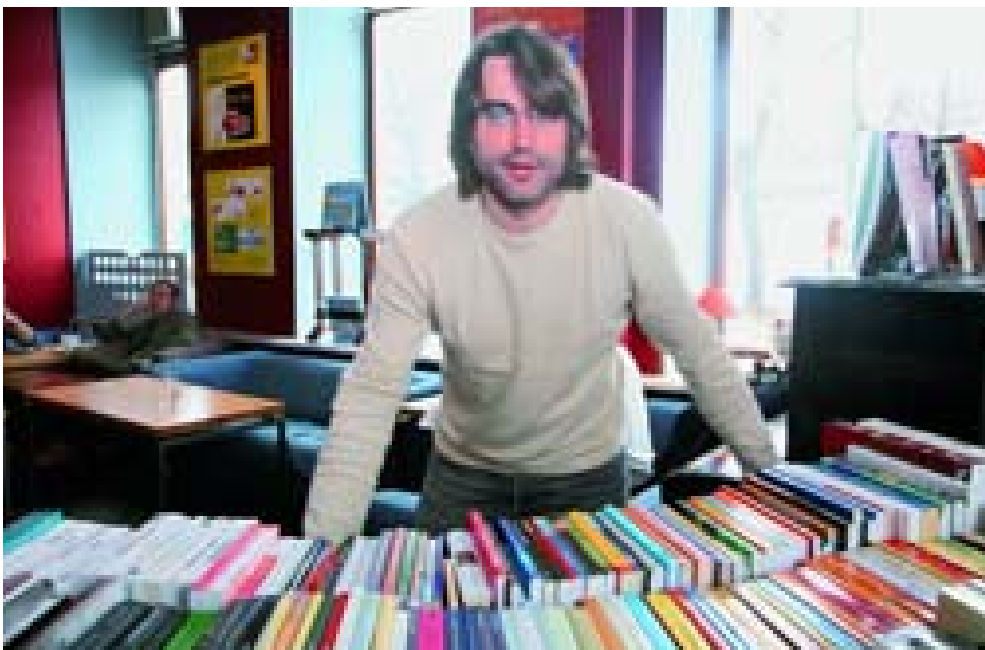

Co nam szykują architekci

Grzybowska Park, ul. Grzybowska; autorzy: APA Wojciechowski; inwestor: AIG Lincoln Polska

Budynek mieszkalny, ul. Poli Gojawiczyńskiej; autorzy: KAPS-ARCHITEKCI; inwestor: WSM

Warszawiacy mają po raz kolejny okazję zapoznania się z planami architektów i urbanistów. W Bibliotece Uniwersyteckiej od 28 kwietnia do 20 maja trwa 11 edycja wystawy „Plany na przyszłość", ukazująca przygotowane w ciągu minionego roku projekty nowych budynków oraz przebudowy starych.

Wystawa jest podzielona na kilka działów. W pierwszym prezentowane są budynki użyteczności publicznej: biurowce (tych jest najwięcej), szkoły, muzea, centra handlowe, zakłady przemysłowe, obiekty sportowe. Pokazano 35 projektów. Na wizualizacjach obok pokazujemy projekty najciekawsze oraz te zaprojektowane w otoczeniu zabudowy centrum miasta, bo właśnie one najbardziej wpływać będą (jeśli zostaną z zrealizowane) na wizerunek miasta. Drugi dział – to 58 wizualizacji budyn-

Dom Towarowy Bracia Jabłkowscy, ul. Chmielna 19; autorzy: Atelier 3, Girtler&Girtler Biuro Architektoniczne s.c.; inwestor: Dom Towarowy Bracia Jabłkowscy

ków mieszkalnych, wielorodzinnych. W tej części zaprezentowano apartamentowe i domy dla ludzi średnio zamożnych; wysokie mrówkowce i niskie, trzy- i pięciokondygnacyjne budynki; pojedyncze gmachy i projekty całych osiedli mieszkaniowych. W naszej opinii ostatni rok nie był najbardziej szczęśliwy dla projektantów budynków mieszkalnych, tylko nieliczne z nich np. projekty dla Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, przypadły nam do gustu.

Osobne działy stanowią projekty domów indywidualnych (16) oraz projekty rewitalizacji starych kamienic lub obiektów przemysłowych, m.in. koncepcja zagospodarowania terenu Wytwórni Wódek Koneser. Są też plany urbanistyczne i projekty nadesłane na konkursy architektoniczne (m.in. konkurs na projekt budynku Centrum Nauki Kopernik).

Jak co roku, w trakcie wernisażu zostały ogłoszone wyniki konkursu dla młodych architektów na zagospodarowanie zaniedbanego fragmentu Warszawy. Tym razem młodzi twórcy musieli przekształcić wąską działkę, wciśniętą między ulicę Ząbkowską i ścianę kamienicy przy Targowej. Prezentowane tu pomysły nie doczekają się zapewne realizacji, ale konkurs pozwala pokazać świeże spojrzenie młodych ludzi na przestrzeń stolicy.

Podczas dziesięciu poprzednich edycji wystawy pokazano około 600 projektów. Każdego roku coraz więcej. To dowód na to, jak ważną rolę pełni ta wystawa, organizowana co roku przez Centrum Kultury „Łowicka". Ośrodek ten, kierowany przez Katarzynę Hagmajer, realizuje szeroki program prezentacji różnych dziedzin sztuki, ale także inspiruje do podejmowania dyskusji na tematy dotyczące współczesności. Wystawa *Plany na przyszłość* pobudza do refleksji i oceny jakości warszawskiej architektury. NP ←

Rozbudowa i adaptacja budynku biurowego na mieszkalny, ul. Warecka 11a; autorzy: PROART i Artinex; inwestor: Universal Properties Delta Sp. z o.o.

Mokotów Point

ul. Domaniewska 16, pomiędzy ul. Puławską a al. Niepodległości

- Nowy projekt biurowy klasy A
- Powierzchnia do wynajęcia 8000 m²
- Powierzchnia typowej kondygnacji 1200 m²
- W pobliżu metro, tramwaje i autobusy
- Do lotniska 10 minut jazdy samochodem
- Ponad 200 miejsc parkingowych
- Podniesione podłogi
- Pełna klimatyzacja, otwierane okna
- Planowane otwarcie budynku pierwszy kwartał 2008
- Projekt Epstein Polska

Developer: Ceraco Investment Sp. z o.o.
ul. Puławska 303; tel. (+48 22) 549-40-10
www.ceraco.pl; e-mail: info@ceraco.pl

Nie wszystkim się podoba

Z Naczelnym Architektem Miasta
Michałem Borowskim
rozmawia Norbert Piwowarczyk

Doczekaliśmy się opracowania Studium uwarunkowań i kierunków rozwoju przestrzennego. Co ten dokument określa i kiedy zacznie funkcjonować ?

To jeden z najważniejszych dokumentów z zakresu rozwoju przestrzennego miasta. Określa kierunki rozwoju stolicy, obszary zabudowy lub ochrony określonych fragmentów. Jest wyrazem woli radnych, by w sposób uporządkowany zaplanować rozwój miasta. Tworzy więc podstawę dla przyszłych planów miejscowych, które pozwolą przekształcać przestrzeń miasta z uwzględnieniem współczesnych potrzeb.

fot. Norbert Piwowarczyk

Mowa jest m.in. o tym, które obszary poprzemysłowe ulegną rewitalizacji, jaki kształt przybiorą w przyszłości tereny wzdłuż Wisły. Ustalenia są na tyle precyzyjne, by stanowić podstawę do realizacji inwestycji publicznych, jak: infrastruktura inżynieryjna, społeczno-usługowa i komunikacyjna.

Dokument będzie obowiązywał z chwilą zatwierdzenia przez wojewodę mazowieckiego, co może nastąpić już na przełomie czerwca i lipca.

Studium nie określa dokładnie, co powstanie na danym terenie. Jakie więc ma znaczenie dla mieszkańców Warszawy?

Studium nie określa dokładnie tego, co może powstać. Jednak przyszłe plany miejscowe będą musiały uwzględniać jego założenia. To się też tyczy planów już opracowanych, ale jeszcze nie zatwierdzonych (jest ich ok. 100). W tej chwili badamy ich zgodność z zapisami _Studium_.

Trwa dyskusja na temat _Studium_. Jak ocenia Pan zaangażowanie mieszkańców w tej debacie?

Cieszą mnie opinie warszawiaków. W dyskusji uczestniczą głównie te osoby, które nie zgadzają się z konkretnymi zapisami. Niezgodności w oczekiwaniach mieszkańców z pewnymi rozwiązaniami zapisanymi w dokumencie, wynikają z niezrozumienia problemu. Warszawa od trzech lat znów jest jednym miastem. Wcześniej była związkiem gmin, gdzie każdy twór administracyjny sam ustalał program rozwoju przestrzennego, bez oglądania się na sąsiedztwo. Biuro Naczelnego Architekta Miasta odpowiada teraz za rozwój całej Warszawy, a więc w równym stopniu mieszkańców Wesołej i Bemowa, co Śródmieścia. Zatem problem czy i jak budować obwodnicę Warszawy dotyczy nie tylko tych, którzy żyją w sąsiedztwie tras, ale także mieszkańców duszącego się w korkach centrum. Mieszkańcy ulicy Wawelskiej, skazani na spaliny i hałas tysięcy samochodów, nie protestują przeciwko obwodnicy.

Jednak Warszawa to także inwestorzy, mający swoje plany. _Studium_ nie dotyczy ich bezpośrednio, choć będzie mieć wpływ na ich działania.

Studium jest ważne, gdyż wyznacza kierunki rozwoju miasta. To pozwala planować działania inwestycyjne oparte na wiedzy o tym, na jakich obszarach będzie możliwa aktywność inwestycyjna.

Zapewne _Studium_ zostanie przez niektórych ocenione negatywnie, przez innych pozytywnie. Autorzy musieli pogodzić różne interesy i znaleźć kompromis, pozwalający na rozwój miasta i poprawę warunków życia mieszkańców. I taki kompromis, naszym zdaniem, udało się znaleźć. Nie oznacza to, że _Studium_ jest dokumentem, który przez dziesięciolecia będzie obowiązywał w niezmienionej formie. Zakładamy, że doczeka się aktualizacji zależnie od zmian w funkcjonowaniu miasta.

W Biurze Naczelnego Architekta Miasta w Pałacu Kultury i Nauki na XIII piętrze do 18 maja można obejrzeć plansze Studium uwarunkowań i kierunków rozwoju przestrzennego. Wszyscy zainteresowani mogą się z nim zapoznać również na stronie _www.um.warszawa.pl_, a także złożyć na piśmie uwagi. Wszystkie zostaną rozpatrzone, część uwzględniona w dokumencie. Dopiero wówczas Prezydent Warszawy przekaże _Studium_ do zatwierdzenia Radzie Warszawy.

SPRAWDZONY PARTNER TAXI 9191 NOWY NUMER 9191
RADIO MPT
zawiezie • wszędzie • szybko • wygodnie • bezpiecznie • i taniej niż myślisz

Przyszłość zapisana przez urbanistę

Agnieszka Domańska

Wszyscy pragniemy mieszkać w pięknie zaplanowanym otoczeniu. Dlatego interes społeczny nie może być podporządkowany jedynie korzyściom i gustom inwestora. Tym zasadom podlega rozwój większości miast na świecie. I po to są tworzone plany zagospodarowania przestrzennego.

Miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego dokładnie określa, jak wyznaczony teren ma wyglądać w przyszłości. Daje co do tego pewność, zarówno inwestorom zamierzającym budować duże i małe obiekty, np. biurowiec, centrum handlowe lub jednorodzinny dom, jak i osobom zainteresowanym kupnem działki, domu, mieszkania. Plan wydziela tereny pod wielo- i jednorodzinne budownictwo mieszkaniowe, obiekty handlowo-usługowe, zabudowę przemysłową, infrastrukturę, określa szerokość ulic, itp. Każe jednocześnie chronić np. lokalne zabytki dziedzictwa kulturowego i przyrodę. Teren może być wyłączony z możliwości zabudowy i to też jest zapisane w planie. Ponadto określa dopuszczalną wysokość stawianych obiektów. Jego integralną częścią jest rysunek z liniami rozgraniczającymi tereny o różnym przeznaczeniu oraz tzw. nieprzekraczalnymi liniami zabudowy.

Miejscowy plan zagospodarowania jako jedyna formuła prawna jest w stanie ograniczyć prawo własności (potwierdza to 140 art. kodeksu cywilnego), bo nie pozwala właścicielowi terenu na dowolność koncepcji i decydowania, co na nim stawiać. Przestrzeń wymaga bowiem organizacji i wizualnej logiki, inaczej – zostanie zniszczona.

Hipermarket pod oknami

Za pomocą planu miejscowego mieszkańcy miasta mogą się bronić przed zachłannymi inwestorami, którzy chcą zwiększyć swój zysk kosztem przestrzeni miejskiej. Bywa, że deweloperzy kuszą swoich klientów atrakcyjnymi wizualizacjami osiedla pełnego zieleni, a później okazuje się, że zostało ono szczelnie zabudowane nowymi blokami. Jeszcze gorzej, gdy pod naszymi oknami staje hipermarket, a zamiast na park, mamy widok na sklepowe megazaplecze. Albo gdy przed domem pojawia się trasa szybkiego ruchu, o której deweloper nawet nie zająknął się przy podpisywaniu umowy.

Wgląd do planu miejscowego przed decyzją o kupnie mieszkania pozwala uniknąć podobnych sytuacji.

Dokument ten pomaga także władzom zarządzać miastem w sferze przestrzennej, urzędnikom zaś – szybko reagować na wnioski mieszkańców. Przykładowo, gdy należy wydzielić działkę dla starającej się o to wspólnoty mieszkaniowej, plan miejscowy ma zapisane zasady przeprowadzenia takiego podziału. Pomaga też przy szybkim uzyskaniu pozwolenia na budowę domu lub jego rozbudowę.

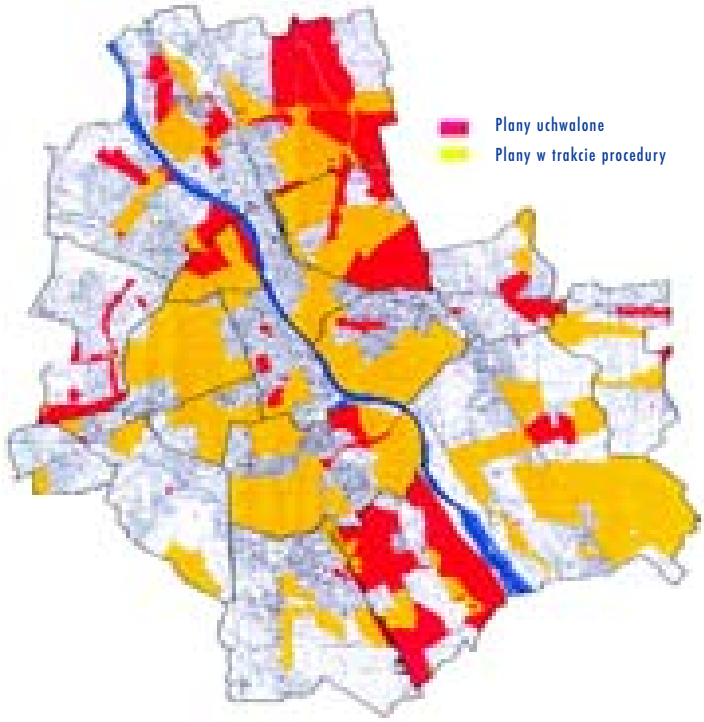

Droga przez... procedurę

Skoro plany są tak potrzebne, to dlaczego obejmują zaledwie 14 proc. terenu Warszawy (chociaż te 14 proc. oznacza, że zaakceptowano już 120 projektów)? Odpowiedź tkwi m.in. w procedurze uchwalania planów. Jest ona długa, uciążliwa i najeżona formalnościami.

Rozpoczyna się uchwałą Rady Miasta „o przystąpieniu do sporządzania planu", ogłaszaną w prasie. Od tego momentu każdy może zgłaszać swoje wnioski. Dla każdego planu sporządzane są analizy, dotyczące m.in. własności gruntów, układu komunikacyjnego, ludności, dziedzictwa kulturowego itp. Oparty na tych analizach projekt opiniują po kolei: rada urbanistyczno-architektoniczna, wojewoda, zarząd dróg miejskich, wojewódzki konserwator przyrody, służby sanitarne, władze wojskowe itd. itd. Na końcu, zgodnie z ustawą, miejscowy plan jest wykładany do publicznego wglądu (ogłoszenie prasowe informuje o miejscu i terminie).

Nowa ustawa o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym z marca 2003 r. zmieniła procedury uchwalania planów, co spowodowało konieczność podjęcia wielu prac na nowo, określiła też m.in. zasady ich społecznej oceny.

Pod publiczną dyskusję

Uwagi rozpatruje prezydent miasta, a następnie Rada Miasta.

Każdy uchwalony już plan można zaskarżyć do sądu administracyjnego. W efekcie, cała przeprawa z reguły nie ma szans trwać krócej niż dwa, trzy lata.

W trakcie opracowywania jest 112 projektów. Po ich uchwaleniu (co ma nastąpić do 2009 r.) plany obejmą w sumie 40 proc. powierzchni Warszawy. Prace planistyczne koncentrują się na terenie Śródmieścia, Ochoty, Woli, północnej części Mokotowa – tam, gdzie się buduje najwięcej. Władze miasta chcą w pierwszej kolejności uchwalić również dokumenty dla terenów wymagających ochrony, takich jak Skarpa Ursynowska, czy znajdujących się w sąsiedztwie planowanych tras komunikacyjnych (np. Mostu Północnego). Dopóki jednak plany te nie zostaną uchwalone, obowiązującym dokumentem – zawierającym m.in. zasady kształtowania warunków zabudowy i zagospodarowania terenu będzie Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego m.st. Warszawy.←

Wola pnie się w górę

fot. Norbert Piwowarczyk

Norbert Piwowarczyk

W zamysłach władz Warszawy, część Woli położona najbliżej centrum, może stać się rejonem o metropolitalnym charakterze z wieżowcami, nowoczesnymi biurowcami i apartamentowcami. W tych planach szczególną rolę pełni ulica Grzybowska jako główna arteria tej nowej dzielnicy biznesowej i mieszkaniowej. Ulica łączy ważne punkty w mieście (prowadzi od Muzeum Powstania Warszawskiego do ulicy Królewskiej i dalej do placu Piłsudskiego i Krakowskiego Przedmieścia), może więc przyciągać nie tylko biznesmenów i przyszłych mieszkańców, ale też turystów.

Parę lat temu pracownia architektoniczna Biuro Projektów Kazimierski i Ryba (KiR) opracowała studium rozwoju tej części miasta. Według autorów, wzdłuż Grzybowskiej miałyby powstać kolejne wysokie budynki jako uzupełnienie tych, które już tam stoją. Ta wizja powoli jest realizowana. W połowie tego roku zostanie otwarty pięciogwiazdkowy hotel Hilton.

Hotel wyróżnia się w otoczeniu swoją szarozieloną wieżą, wysoką na ponad 100 m, w której mieści się 313 pokoi hotelowych. Wieża hotelu wyrasta z szerokiej podstawy, w której zaprojektowano ogromne oszklone atrium wysokie na 20 m. W tej części zmieści się też wielka sala balowo-konferencyjna na ponad 1200 osób, największa w Warszawie. Dodatkowo zaplanowano mniejsze sale konferencyjne na 12-20 osób, klub SPA i fitness, basen, restaurację, bar i pub, trzykondygnacyjny parking podziemny na 300 samochodów. Wiodącym architektem budynku jest Biuro Projektów Kazimierski i Ryba. Nowoczesny, utrzymany w jasnej, optymistycznej tonacji wystrój wnętrza zaprojektowała londyńska pracownia ARA, specjalizująca się w aranżacji wnętrz budynków publicznych.

Bryła Hiltona jeszcze góruje nad jego najbliższym otoczeniem, ale to zmieni się już wkrótce. Ta sama pracownia jest autorem ogólnego projektu o nazwie Grzybowska Center – założenia, którego pierwszym etapem jest właśnie Hilton. Projekt zakłada powstanie

Wieżowiec Kredyt Banku

jeszcze trzech budynków o łącznej powierzchni 140 tys. m kw. W tym roku ma rozpocząć się budowa kolejnego etapu – dwóch, wysokich na 22 piętra budynków apartamentowych. Szczegółowe projekty tych budynków powstały w pracowni Wyszyński, Majewski, Hermanowicz, Architekci.

W następnym etapie powstanie jeszcze jeden wieżowiec, o podobnej wysokości jak Hilton, z przeznaczeniem na biura lub apartamenty. Wszystkie cztery budynki, łącznie z Hiltonem, otoczą przyszły niski budynek usługowo-handlowy. A w samym centrum powstanie plac publiczny. Architekci z pracowni: Kazimierski i Ryba, są z niego szczególnie zadowoleni. W ostatnich kilkunastu latach powstał w centralnych rejonach miasta tylko jeden plac publiczny – zaprojektowany także przez pracownię KiR – na Osi Saskiej pomiędzy budynkami kompleksu Atrium. Zresztą ciąg budynków Atrium ma symboliczne znaczenie dla zmian na Woli. Kto pamięta, jak zachodnia pierzeja dzisiejszej Al. Jana Pawła II wyglądała jeszcze 10 lat temu, wie, o czym tu mowa. Ta ważna dla miasta arteria nie przypominała ulicy w klasycznym znaczeniu tego słowa. Zdobiły ją krzywe chodniki i zaniedbane trawniki. Kompleks Atrium, który wybudowała szwedzka firma Skanska zmienił Aleję Jana Pawła nie do poznania. Odtworzono bowiem pierzeję zachodniej strony tej ulicy od Chłodnej do Grzybowskiej. Zmiany na tym odcinku jeszcze się nie zakończyły, gdyż Skanska przygotowuje budowę trzech biurowców, którymi doprowadzi cały ciąg budynków Atrium do ronda ONZ.

Ale wróćmy jeszcze do Grzybowskiej. Tu szykują się kolejne zmiany. W ostatnich miesiącach hiszpański inwestor zakupił tereny dawnych Browarów Warszawskich i planuje tu inwestycje. Na tej liczącej pięć ha działce mogą powstać nowe budynki, ale inwestor będzie musiał też zachować i wyremontować kilka zabytkowych gmachów, które pozostały po XIX-wiecznych zabudowaniach browaru.

Zainteresowanie potencjalnych inwestorów kolejnymi terenami przy Grzybowskiej wzmogłyby nie tyle zapewnienia miasta, że można tu budować wysoko, ile poprawienie komunikacji. Dziś Grzybowska to wąska ulica. W planach jest jej poszerzenie do dwóch osobnych pasów, ale w sytuacji, gdy buduje się tu coraz więcej i wyżej, ta inwestycja drogowa staje się problemem naglącym. ←

Hotel Hilton

fot. Norbert Piwowarczyk

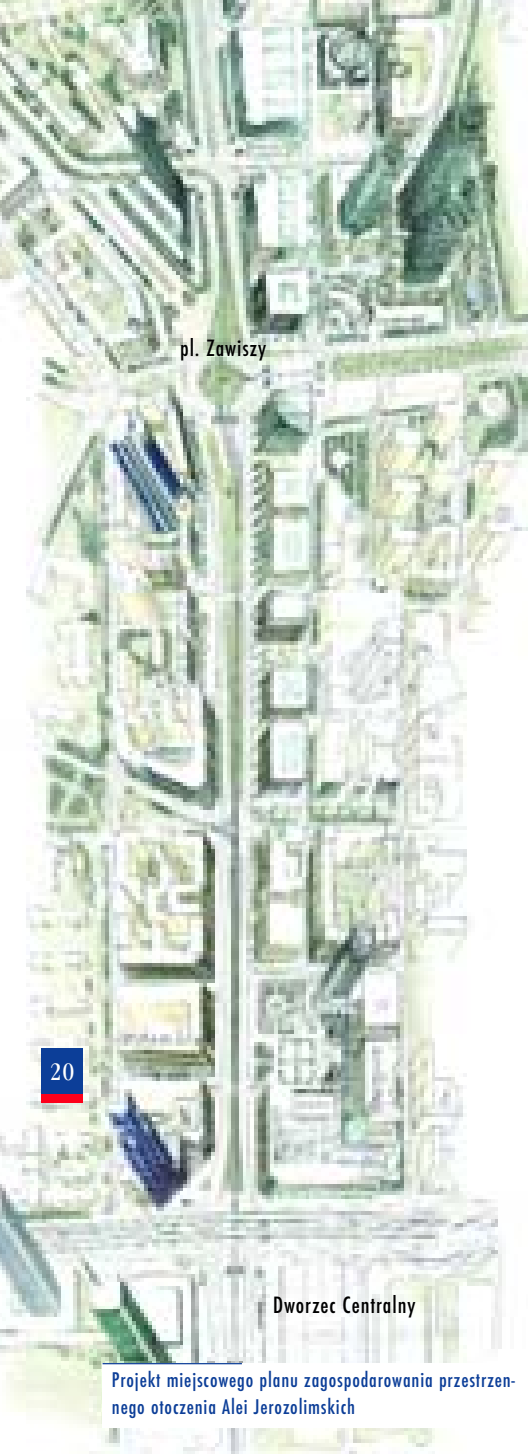

Projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego otoczenia Alei Jerozolimskich

Plany dla Woli

Domy nad torami

Skwery, place, promenada – tak widzi Aleje Jerozolimskie prof. Andrzej Kiciński, autor miejscowego planu zagospodarowania północnej pierzei ulicy, na odcinku od Jana Pawła II do Towarowej. Plan jest gotowy i czeka na uchwałę Rady Miasta.

Plan obejmuje nie tylko obszar Woli, ale też fragment Ochoty. Najbardziej spektakularne zmiany dotyczą Woli. A zakładają one schowanie linii kolejowej, biegnącej wzdłuż Alej Jerozolimskich, w tunelu i wybudowanie na nim nowej pierzei ulicy.

Nie powstanie tu ciasna zabudowa, jak po południowej stronie Alej Jerozolimskich. Budynki mają być od siebie oddalone. Przestrzeń między nimi wypełnią skwery i place. W ten sposób ulica nabierze charakteru prawdziwej alei. Plan wskazuje tutaj budynki użyteczności publicznej jako priorytetowe. Ich wysokość nie przekroczy 27 metrów. Wyższą zabudowę dopuszczono w miejscach odsuniętych od głównych arterii, m.in. na terenie dzisiejszego parkingu u zbiegu alej: Jana Pawła II i Jerozolimskich i w okolicach Dworca Głównego.

Zostanie zreorganizowany system komunikacji. Chodzi m.in. o przywrócenie, niegdyś tu istniejącej, sieci mniejszych ulic. I tak, Miedziana zostałaby przedłużona do Nowogrodzkiej, a na przecięciu z Alejami Jerozolimskimi powstałoby skrzyżowanie. Odtworzenie takich połączeń przewidziano też w zachodniej części terenu objętego planem. Ulica Daleka, dziś kończąca się na Grójeckiej, zostałaby przedłużona na północny zachód do Alej Jerozolimskich i dalej nad torami kolejowymi, gdzie zakręcałaby do ulicy Kolejowej, łączącej się pod Towarową z ciągiem ulic Srebrna i Złota. Podobne rozwiązanie zaplanowano dla ulicy Spiskiej.

Tereny przy ul. Towarowej

Miedziana jak dawniej

Trwają prace nad miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego rejonu Woli, zamkniętego ulicami: Pańską, Towarową, Srebrną, Chmielną i Jana Pawła II.

Dziś dominują tu bloki z lat 70. i 80. Plan przewiduje uzupełnienie tej zabudowy tak, by zostały odtworzone pierzeje ulic. Nowe obiekty mogą mieć maksymalną wysokość 30 m, dostosowaną do historycznej, ocalałej zabudowy. Znajdą się tu zarówno mieszkania, jak i lokale usługowe.

Wyższa zabudowa będzie możliwa tylko przy alei Jana Pawła II, wokół dawnego zjazdu do Dworca Centralnego (a teraz do Złotych Tarasów) przy ulicy Złotej. Plan dopuszcza zastąpienie istniejących domów i szkoły, budynkami wyższymi do 45 m, formą i funkcją nawiązującymi do powstających tu biurowców.

To, co najciekawsze, dotyczy terenu pomiędzy Towarową i Miedzianą, Tu, gdzie dziś są parkingi, stacja benzynowa i centrum handlowe Jupiter, może powstać nowy fragment miasta. Plan przewiduje odtworzenie przedwojennej siatki ulic i zabudowę nowo powstałych kwartałów. Powstanie tu skwer przypominający plac Kazimierza Wielkiego sprzed wojny. Przy ulicy Towarowej natomiast powstaną biura, budynki administracyjne i użyteczności publicznej. Im bliżej Miedzianej, tym zabudowa niższa (do 20 m), przeznaczona głównie na mieszkania.

Plan przygotowuje zespół pod kierunkiem dr Krystyny Gruszeckiej. ←

Szanowna Czytelniczko,

czy chciałabyś oderwać się od codzienności? Poczuć się cudownie piękna i zadbana?
Jeśli TAK, to spotkaj się z nami na **BEAUTY STREET - Wielkim Święcie Piękna i Urody** organizowanym przez konsultantki i wizażystki perfumerii Douglas i znanych marek kosmetycznych!

Czekamy na Ciebie **w dniach 1 – 4 czerwca br. w Perfumerii Douglas, ul. Chmielna 1/3.**

Chcemy Cię zabrać w **cudowną podróż po świecie piękna i urody**, zaprosić w wyjątkowe miejsca, gdzie piękno każdej kobiety rozkwita, dając jej uczucie radości i zadowolenia..

Zobacz **prezentacje makijażu** światowej sławy marek kosmetycznych, skorzystaj z **bezpłatnych porad i konsultacji** z zakresu pielęgnacji skóry. Udaj się z nami w **ekscytującą podróż po świecie piękna i urody.**

Z podróży tej wrócisz odmieniona: zapisz się na bezpłatne konsultacje, odkryj najnowsze trendy w makijażu lato 2006, wybierz najładniejszy dla Ciebie manicure.

Beauty Street – Wielkie Święto Piękna i Urody – to wielkie wydarzenie w świecie kosmetyków, które przybliży Ci **najnowsze trendy i odkrycia kosmetyczne.**

Zadzwoń już dziś i zapisz się na bezpłatne konsultacje!

Zapraszamy z tym kuponem:
przy zakupie dowolnych kosmetyków w perfumerii Douglas w dniach 1-4.06 br. czeka na Ciebie prezent !

Perfumeria Douglas
Warszawa, ul. Chmielna 1/3
tel. 022 692 88 10

Perfumerie Douglas

Od czerwonej Woli do

Maciej Gelberg

Nie ma już przemysłowej Woli, ani Służewca Przemysłowego. Fabryczne dzielnice w ciągu kilkunastu lat wolnej Polski przeobraziły się w skupiska biurowców, banków i sklepów. Większość wielkich zakładów z czasów PRL-u upadła, inne walczą o przetrwanie.

Czy tak musiało się stać? Czy w dobie gospodarki rynkowej wielki warszawski przemysł musiał ustąpić miejsca usługom, bo taka była cena przemian? A może przyczyną upadku sztandarowych zakładów PRL-u było to, że nie potrafiły przystosować się do nowych czasów, wytwarzały za drogo, w dodatku produkty kiepskiej jakości?

Zakład Philipsa

Historia Zakładów Wytwórczych Lamp Elektrycznych i Rtęciowych im. Róży Luksemburg to filmowy przykład początków kapitalizmu w Polsce, wielkich prywatyzacji i wielkich upadków. Przed wojną działała tu fabryka Polskich Zakładów „Philips", zatrudniających nawet 1,5 tys. pracowników. Po 1945 r. zakład się rozwijał, rosło zatrudnienie i produkcja.

Aż przyszedł 1989 r., czas przełomu, wolnego rynku i prywatyzacji. Niestety, dla Zakładów im. Róży Luksemburg zmiany własnościowe nie oznaczały lepszych dni. Nieuczciwy inwestor wyciągnął z zakładu wszystko, co wartościowe, doprowadzając go do upadłości. Potem budynek próbowano przerobić na biurowiec, szybko się jednak okazało, że jest on tak skażony rtęcią z produkowanych tu niegdyś lamp, ze nie da się już niczego zrobić. Od tego czasu gmach byłych zakładów Philipsa popada w ruinę.

Bankructwo Zakładów Radiowych im. Kasprzaka zakończyło się *happy endem*

Ruina po Zakłdach im. Róży Luksemburg, ul. Przyokopowa

fot. Norbert Piwowarczyk

Od lat opuszczony robi, przygnębiające wrażenie. Czy doczeka lepszych czasów? Wierzą w to chyba tylko optymiści, podając za przykład dawną elektrownię tramwajową na Przyokopowej. Jeszcze kilka lat temu była w opłakanym stanie, teraz wyremontowana, jest siedzibą Muzeum Powstania Warszawskiego.

Królestwo „białych kołnierzyków"

O ile upadek Zakładów im. Róży Luksemburg pociągnął za sobą ruinę budynku przy Karolkowej 30, to bankructwo Zakładów Radiowych im. Kasprzaka zakończyło się *happy endem*.

Przez całe lata 70. „Kasprzak" był jednym ze sztandarowych zakładów „czerwonej Woli". Produkował magnetofony kasetowe, radiomagnetofony i wieże na licencji niemieckiej firmy Grundig. Rocznie zakład opuszczało ok. miliona radiomagnetofonów, z czego 30 proc. eksportowano do Europy Zachodniej. Współpraca skończyła się po ogłoszeniu stanu wojennego. Potem było już tylko gorzej. Zakłady traciły dobrą markę i rynki zbytu. Jednym z powodów była nieudana produkcja pierwszego polskiego magnetowidu. Nad jego konstrukcją pracowano osiem lat. W efekcie, na rynek wyszedł model przestarzały technologicznie. Zanim produkcję zamknięto, polski magnetowid trafił w ręce prezydenta Lecha Wałęsy. Robotnicy chcieli udowodnić, że zakład jest nowoczesny, lecz kolejna nowość – *walkman* – też okazała się niewypałem. Dni „Kasprzaka" były policzone i w połowie lat 90 Zakłady Radiowe upadły. Pozostałe po nich tereny i zabudowania okazały się łakomym kąskiem dla inwestorów, zwłaszcza banków. Najszybszy był Kredyt Bank, który kupił teren, a potem sprzedawał go po kawałku innym. Teraz poza KB siedziby tu mają: Bank Gospodarki Żywnościowej oraz firmy wynajmujące powierzchnie w biurowcach *Renaissance Plaza* i *Renaissance Tower* wybudowanych przez amerykańską firmę Apollo Rida. Codziennie do pracy na ul. Kasprzaka przychodzi blisko 10 tys. „białych kołnierzyków".

Huta przetrwała

Choć ostatnio zatrudnienie w Hucie Lucchini znacznie spadło, to i tak spośród zakładów przemysłowych jest to jeden z największych w Warszawie pracodawców. Co prawda, porównanie 4600 osób, pracujących tu w 1992 r., do 730 zatrudnionych obecnie, może komuś wydać się kiepskim wynikiem, to warto pamiętać, że niewiele brakowało, by huta przestała w ogóle istnieć.

Transformacja ustrojowa boleśnie dotknęła polski przemysł hutniczy. Przestarzały, z przerostem zatrudnienia i małą wydajnością, nie miał szans w starciu z konkurencją. W latach 90 upadły trzy duże huty: Częstochowa, Małapanew i Ostrowiec, kolejne nadal walczą o przetrwanie. Wiele wskazywało że i Huta Warszawa podzieli los innych dużych zakładów przemysłowych i upadnie.

Zbudowanie w latach 50. huty nie miało uzasadnienia ekonomicznego. Zadecydowała polityka. Chodziło nie tyle o to, by

białych kołnierzyków

Ul. Kasprzaka z fabrycznej zmieniła się w ulice bankową

fot. Norbert Piwowarczyk

postawić hutę, która da stal miejscowym fabrykom, ale też, by w Warszawie powiększyła się klasa robotnicza. Nikt nie myślał o tym, czy to się opłaca. Najważniejsza była ideologia.

Z takim balastem Huta Warszawa wchodziła w nowe czasy. Kiedy zaczęły się problemy finansowe, myślano o tym, by ją zamknąć i w ten sposób rozwiązać problem dymiących kominów, a wielki teren wykorzystać pod budowę lunaparku lub dzielnicy mieszkaniowej.

Na szczęście z tych planów nic nie wyszło. Jednak zadłużona, nieefektywna, wymagająca inwestycji huta potrzebowała inwestora. W 1991 r. pojawili się Włosi z koncernu Lucchini. Sześć lat później ruszyła nowoczesna stalownia, której zdolność produkcyjna wynosi 600 tys. ton stali rocznie. Nie zapomniano również o ekologii; emisja pyłów i gazów do atmosfery została ograniczona o ponad 90%.

Kiedyś montowali, teraz będą rozkręcać

Trudności z adaptacją do wolnego rynku nie ominęły też żerańskiej Fabryki Samochodów Osobowych. Jeszcze w początkach lat 90. w warszawskiej FSO pracowało 12 tys. osób, obecnie zaś niewiele ponad 2 tys. (łącznie z filiami w kraju ponad 20 tys. dawniej, a 6 tys. dziś). Niegdyś ludzie zabijali się o fiaty i polonezy, na które czekano miesiącami, a potem samochody stały na placu i rdzewiały. Polacy zaczęli ściągać mocno używane auta z Zachodu. Były tańsze niż, wątpliwej jakości, samochody FSO.

Zobowiązania fabryki rosły, spadły zarobki, załamała się produkcja, pojawiło się widmo bankructwa. W ostatniej chwili zmieniono kierownictwo. Nowy dyrektor zarządził zmiany, a załoga robiła wszystko, by walczyć o stracony rynek. Zakończono produkcję przestarzałego fiata 125p, a w polonezie poprawiono prawie wszystkie podzespoły, od silnika po elektrykę. Restrukturyzacja przyniosła efekty, w 1994 r. polonez stał się samochodem najczęściej kupowanym w kraju, a FSO podźwignęła się finansowo. To był doskonały moment, by stawiać warunki w pertraktacjach z zagranicznym inwestorem.

Niegdyś ludzie zabijali się o fiaty i polonezy, na które czekano miesiącami, a potem samochody stały na placu i rdzewiały

Nawiązano współpracę z amerykańskim koncernem General Motors, co zaowocowało rozpoczęciem montażu opla astry. Nie był to jednak kontrakt na miarę oczekiwań. Po kilku miesiącach Amerykanie ograniczyli wcześniejsze obietnice. Bez żalu więc, pożegnano GM. Na horyzoncie pojawiło się koreańskie Daewoo.

Kiedy 14 marca, 1996 r. zakończył się proces prywatyzacyjny i powołano spółkę Daewoo-FSO wydawało się, że przed fabryką na Żeraniu jest świetlana przyszłość. Zakład miał się stać jednym z najnowocześniejszych w Europie.

Daewoo po koreańsku znaczy „wielki świat". Pracownicy Żerania wierzyli, że wraz z Koreańczykami, ten wielki świat wkroczy i do ich fabryki. Przez kilka lat wydawało się, że tak będzie. Zaczęto produkować nowoczesne samochody, nie odbiegające jakością od najlepszych aut. Wraz zapotrzebowaniem na nowe ➔

Montownia FSO

fot. FSO

lanosy, nubiry, leganzy, rosła też produkcja. W 1999 r. po raz pierwszy w historii osiągnięto liczbę 200 tys. aut rocznie.

Dobra koniunktura nie trwała długo. Bankructwo *Daewoo* spowodowało, że firma popadła w tarapaty finansowe. Szczęściem w nieszczęściu był fakt, że poza potężnym zadłużeniem, Koreańczycy pozostawili bardzo nowoczesny zakład, który szybko może przestawić się na produkcję dowolnego samochodu.

Ratunkiem dla Żerania miało być przejęcie zakładu przez ukraiński AvtoZAZ. Co z tej współpracy wyniknie, czas pokaże. Pewne obawy budzi to, że zamiast produkować samochody, fabryka będzie je rozkręcać. Z Korei przybyły już pierwsze partie *chevroletów*, które na Żeraniu zostaną rozebrane na dziewięć części. Zapakowane w kontenery, pojadą na Ukrainę, gdzie ponownie złoży się je w całość. Ten absurd tłumaczy się przepisami podatkowymi. Warto jednak zadać pytanie, czy zakład zajmujący się rozkręcaniem aut, nadal można nazwać fabryką samochodów?

Traktory i polityka

Polityka w Ursusie zawsze odgrywała rolę, równie dużą jak związki zawodowe, które przez prawie cały okres wolnej Polski rządziły zakładem. Nie bacząc na sytuację finansową związkowcy kilka razy w roku strajkowali, domagając się podwyżek. I dostawali je. „Solidarność" Ursusa, pod kierownictwem Zygmunta Wrzodaka była zbyt silna, by rząd mógł ją lekceważyć.

Tymczasem sytuacja w firmie była zła. Ursus jako typowe przedsiębiorstwo socjalistyczne produkował dużo i drogo. Zatrudniano kilkadziesiąt tysięcy pracowników, a wystarczyło kilka tysięcy. Przez lata nikt nie dbał o rentowność. W nowej sytuacji Ursus stanął na krawędzi bankructwa. Pracownicy wierzyli jednak, że ich zakład, na przekór prawom rynku, nigdy nie upadnie. Związki zawodowe były na tyle silne, że zakład uzyskiwał dotacje i kredyty na specjalnych warunkach, a w końcu oddłużenie. Ten mechanizm doskonale funkcjonował wiele lat.

Przełom nastąpił w 1998 r. Parasol ochronny, który do tej pory był rozpięty nad Ursusem rząd postanowił zwinąć. Związki zawodowe zrozumiały, że bez drakońskich zmian, fabryka padnie. Zgodzono się więc i na zwolnienia grupowe i na upadłość wielu spółek-córek. Kiedyś w całej strukturze firmy pracowało 20 tys. osób, w 1996 r. 12 tys., teraz w Ursusie jest zatrudnionych zaledwie kilkaset osób.

Co będzie dalej z zakładem, który poza wielkimi problemami ma wspaniałą historię? Wydaje się, że przyszłość napawa optymizmem. Choć ponad dwa lata temu sąd ogłosił upadłość zakładu, to nadal montuje się tu ciągniki. Produkcję przejęła spółka, w której większość udziałów ma PHZ Bumar. Nowy inwestor załatwił pierwsze kontrakty na sprzedaż traktorów do Nigerii. Teraz jest jeszcze łatwiej, bo po latach zastoju krajowy popyt na traktory Ursusa staje się coraz większy.

Nowe technologie

Nie ma już Zakładów Róży Luksemburg, Kasprzaka, upadł Waryński, Świerczewski i wiele innych. Tak musiało się stać. Molochy zarządzane według socjalistycznych zasad nie miały szans w czasach wolnego rynku. Nie oznacza, to jednak, że w Warszawie XXI w. nie ma miejsca na przemysł, że stolica jest skazana tylko na usługi. Jeśli nie chcemy być miastem zacofanym pod względem cywilizacji technicznej, musimy postawić na przemysł wysokich technologii, na informatykę, telekomunikację i biotechnologię.

Władze Warszawy podjęły decyzję, że na terenach tzw. Łuku Siekierkowskiego, w okolicy Fortu Augustówka, powstanie Warszawski Park Technologiczny, który będzie kompleksem naukowo-przemysłowo-usługowym, wzorowanym na słynnej Dolinie Krzemowej w Kalifornii.

Czy to oznacza, że już niedługo na miejsce dawnych zakładów produkcyjnych powstaną nowe przedsiębiorstwa, które – tak jak General Electric, Lockheed czy Hewlett-Packard w Ameryce – stworzą nowy wizerunek warszawskiej gospodarki? W każdym razie początek już został zrobiony – powstała spółka, decyzją Rady Miasta został jej przekazany teren, ukonstytuowało się konsorcjum naukowe, w którego skład weszły warszawskie uczelnie i instytuty naukowe, trwają przygotowania do rozpoczęcia budowy pierwszego obiektu.

współpraca: Kamil Ciepieńko

Nowy duch w starych murach

Katarzyna Komar-Michalczyk

Wypełnione niegdyś hukiem maszyn, a dziś opuszczone fabryczne wnętrza, pokochali romantycy XXI wieku. Aktorzy, malarze, muzycy i wszyscy ci, w których drzemie artystyczna dusza, zachwycają się ponurymi magazynami i halami. Historycy architektury i konserwatorzy wpisują te straszydła do rejestru zabytków i z namaszczeniem kiwają głowami nad każdą przybudówką. Wystarczy wymienić Browary Warszawskie przy Grzybowskiej, Monopol na Pradze, Elektrownię Powiśle, czy Zakłady Lilpopa na Woli.

Kiedy wkracza biznes

Mówić o konkurencji między światem biznesu i sztuki w zagospodarowaniu poprzemysłowych przestrzeni miejskich, byłoby nadużyciem. Nietrudno jednak zauważyć, że do naszych miast wkroczył już zachodni zwyczaj przystosowywania opuszczonych obiektów fabrycznych do nowych funkcji. Najczęściej powstają w nich centra kultury. Gdy teren sprzedaje się inwestorowi budowlanemu, nowy właściciel nie lubi tracić czasu na podziwianie starej cegły. Najchętniej zburzyłby stare mury (co już zdarzało się w Warszawie), aby na ich miejscu postawić szklany biurowiec czy kamienicę, modnie zwaną apartamentowcem. I chociaż burzenie starych murów dotychczas uchodziło w Warszawie bezkarnie – to są inwestorzy, którzy swoje plany przymierzają do niewygodnych zaleceń konserwatorów.

Te ostatnie są często na tyle poważną przeszkodą, że branżowy inwestor szuka łatwiejszej zdobyczy, a pozostawione przez niego stare mury okazują się dobrodziejstwem dla lokalnej bohemy. Tak było w przypadku praskiego „Konesera", dla którego miłośnicy historycznej zabudowy przemysłowej opracowali projekt przekształcenia w centrum kultury. Kilka przecznic dalej – przy Otwockiej – na wystawy sztuk pięknych, spektakle teatralne i koncerty zaprasza Fabryka Trzciny (od 1916 r. wytwórnia marmelady i konserw, potem zakłady Polskiego Przemysłu Gumowego).

Galerie zamiast lokomotyw

Autorski pomysł na starą fabrykę ma też spółka ETOB, właściciel budynku administracyjnego, wchodzącego niegdyś w skład Zakładów Przemysłowych Lilpop, Rau i Loewenstein. Jest to jedyny zachowany obiekt z kompleksu fabrycznego, gdzie od początku XX w. produkowano lokomotywy, wagony kolejowe i tramwajowe, a później samochody. Dziś mieszczą się tu galerie, studia fotograficzne, pracownia witraży i mozajek, klub muzyczny i studio nagrań. Krzysztof Zielniak, prezes spółki, podkreśla, że dopóki jego firma pozostanie właścicielem terenu, działalność kulturalna będzie tu miała przyjazny klimat.

Niedługo przekonamy się, czy dobry interes przedłożą nad dobro kultury nowi właściciele dwóch zakładów: Elektrowni Powiśle i dawnych Browarów Haberbusch & Schiele. W ponad stuletniej fabryce prądu już kilka lat temu sytuowano (w sferze projektów) muzea, galerie, kawiarnie. Sąsiedztwo BUW pozwalało snuć władzom miasta plany utworzenia ➔

fot. Tomasz Kuczyński

Nowy właściciel Browarów Warszawskich jeszcze nie ogłosił projektów zagospodarowania zabytkowych terenów

sal wykładowych. Nauka i kultura miały iść w parze z nagrodzonym projektem Marty Chrzanowskiej, absolwentki Politechniki Warszawskiej, na tzw. eksploratorium. Pomysł, spójny z zaleceniami Biura Stołecznego Konserwatora Zabytków, poparł ówczesny wiceprezydent Warszawy, Andrzej Urbański. Poprzedni właściciel zakładu, Elektrociepłownie Warszawskie SA, zaplanował jednak rozbiórkę większości obiektów i parcelację działki. O ile wiadomo, decyzja obecnego inwestora, irlandzkiej firmy *Menolly Poland* oraz projekty architektów zespołu Kuryłowicza, zmierzają w kierunku przystosowania obszaru do funkcji mieszkaniowych. Pod specjalnym nadzorem muszą pozostać jednak budynki wpisane do rejestru zabytków: maszynownia, dwie rozdzielnie prądu, keson, torowisko z platformą do wyciągania transformatorów i kotłownia nr 2.

Ta ostatnia powstała w latach 1924-26 i uważana jest za symbol Elektrowni. O jej zachowanie stoczono prawdziwą batalię. Potężny budynek, zbudowany na planie trójnawowej bazyliki, mógłby być zaadaptowany do pełnienia nowych funkcji.

Na reklamie umieszczonej na płocie Elektrowni Powiśle, *Menolly Poland* zapowiada, że tak będzie niedługo. Mamy nadzieję, że będzie lepiej

fot. Tomasz Kuczyński

Relikty dawnego przemysłu

Z tego, co wiadomo, również nowy właściciel d. Browarów Haberbusch & Schiele, znany w Hiszpanii developer, firma Prasa z Cordoby, planuje dla atrakcyjnej działki przy ul. Grzybowskiej 58 zabudowę mieszkaniową. Kształtujące się od drugiej połowy XIX w. Browary to ważny rozdział w historii warszawskiego przemysłu. Obiekt nie figuruje w rejestrze zabytków, niemniej, jak zapewnił Karol Guttmajer z Biura Stołecznego Konserwatora Zabytków, kilka najcenniejszych budynków zespołu będzie objętych ochroną. W lutym 2005r. przygotowano wskazówki, dotyczące zachowania pięciu obiektów przy planowaniu przyszłego zagospodarowania: willę Haberbuschów (z lat 1889-91), laboratorium (1886), warzelnię, kompleks zamaczalni, słodowni i suszarni oraz leżakownię. Leżakownia to monumentalna piwnica, dziś jedyny tego rodzaju zabytek w Warszawie (po zniszczeniu w ostatnich latach piwnic dawnego browaru Junga i browaru Haberbuscha przy pl. Trzech Krzyży). Z kolei zespół zamaczalni, słodowni i suszarni, wraz z budynkami laboratorium i warzelnią, stanowi zwarty blok architektoniczny, który może być cennym reliktem historycznej zabudowy przemysłowej w tej części miasta, a jednocześnie fragmentem aranżacji nowej przestrzeni.

Wkroczenie wielkiego kapitału nie musi oznaczać unicestwienia ducha, tkwiącego w starych murach. Warunkiem skorzystania z unijnych refundacji nakładów poniesionych na rewitalizację zabytkowych miejskich obszarów poprzemysłowych, jest często pokaźny wkład własny. A na to najczęściej nie stać artystów. Bogaty inwestor stworzyć może arcyciekawy mariaż, w którym komercyjne zaplecze pozwoli na rozwój kultury, a teatr czy galeria sztuki będą wizytówką projektu. Miejmy nadzieję, że nowi właściciele obiektów zabytkowych spełnią oczekiwanie środowisk artystycznych i warszawiaków. ←

Z wytycznych konserwatorskich (fragmenty) Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków- zawartych w *Porozumieniu 431/2005* (...)
Ze względu na zachowane formy architektoniczne, a zwłaszcza nieprzekraczalny walor historyczny, zespół zabudowań Elektrowni Powiśle stanowi dokument rozwoju przemysłu warszawskiego i znaczący element współczesnego krajobrazu Powiśla.
– nowa zabudowa terenu d. Elektrociepłowni Powiśle nie może stanowić konkurencji (w sensie plastycznym i przestrzennym) dla zabytkowego sąsiedztwa
– jako zasadę należy przyjąć możliwe najpełniejsze eksponowanie obiektów zabytkowych,
– zaleca się wprowadzenie do obiektów zabytkowych funkcji o charakterze ogólnospołecznym – handlu, kultury,
– wszystkie budynki zabytkowe wchodzące w skład zespołu należy poddać niezbędnym zabiegom rewaloryzacyjnym w tym celu należy opracować szczegółowy program prac konserwatorskich (...).

Stare jak nowe

Małgorzata Cieślak
Menedżer w zespole ds. sektora nieruchomości PricewaterhouseCoopers

Rewitalizacja to nie tylko odnowienie architektury, to również poprawa jakości życia społeczności lokalnej

Rewitalizacja jest pojęciem stosowanym w odniesieniu do części miasta lub zespołu obiektów budowlanych, które w wyniku przemian gospodarczych, społecznych, ekonomicznych i innych, utraciły częściowo (lub całkowicie) pierwotną funkcję i przeznaczenie.

Narodowa strategia rozwoju regionalnego określa między innymi, że rewitalizacja obszarów miejskich w Polsce powinna skupiać się przede wszystkim na następujących celach:
– ożywienie opustoszałych śródmieść, które utraciły swą rolę jako centra handlowe miast;
– poprawa jakości życia i odtworzenie więzi społecznych w blokowiskach;
– zagospodarowanie terenów poprzemysłowych lub opuszczonych przez wojsko.

Rewitalizacja obejmuje rozmaite działania z zakresu budownictwa, planowania przestrzennego, ekonomii i polityki społecznej, których celem jest doprowadzenie do ożywienia, poprawy funkcjonalności, estetyki, wygody użytkowania oraz jakości życia w rewitalizowanym zespole. Celem takich projektów jest nie tylko odnowienie zabudowy (jak uważają niektórzy), ale również walka z bezrobociem, uporządkowanie ładu przestrzennego, integracja społeczna oraz poprawa bezpieczeństwa. Za każdym razem musi powstać program uwzględniający specyfikę obszaru, który chcemy objąć działaniem, przyzwyczajenia ludzi na nim mieszkających, jego historię oraz możliwości finansowe jednostki samorządu terytorialnego podejmującego tak ambitne działania. Tylko wtedy program rewitalizacji może być zakończony sukcesem.

Jednym z przykładów dobrej współpracy sektora publicznego z prywatnym oraz z innymi zainteresowanymi stronami (np. ze społecznością lokalną) jest projekt *Manufaktura* w Łodzi. Ten zabytkowy kompleks przemysłowy Izraela Poznańskiego położony w centrum miasta zajmuje obszar 28 hektarów. Dzięki rewitalizacji dziewiętnastowiecznego obiektu powstanie kompleks oferujący między innymi powierzchnię handlową, kina, restauracje, muzea i hotel. Bez wątpienia osiągnięte zostaną główne cele stawiane rewitalizacji – ożywienie tego obszaru oraz, co bardzo ważne, stworzenie nowych miejsc pracy, a ma ich powstać od 3 do 5 tysięcy! Dzięki tej inwestycji wzrośnie również atrakcyjność całego miasta.

Warszawa, jak dotychczas, nie ma znaczącego przykładu rewitalizacji. Wprawdzie rozpoczęły się tego typu działania na Pradze, ale dotyczą one narazie bardziej poszczególnych kamienic niż całych kwartałów. Na większą skalę rewitalizacja w Warszawie jest w sferze planów: pasaż Wiecha, Krakowskie Przedmieście, teren Browarów Warszawskich. ←

Parkuj i jedź

Rozpoczyna się budowa systemu *Park & Ride*. Pierwszy obiekt ma powstać przy ul. Włościańskiej, na Żoliborzu, obok stacji metra Marymont i planowanej pętli autobusowej. Parking ma być przeznaczony zwłaszcza dla mieszkańców Bielan, Białołęki i Targówka oraz gmin: Izabelin, Łomianki, Jabłonna, Legionowo, Nieporęt i Marki. Będzie to nowoczesny trzypoziomowy parking z 400 miejscami postojowymi. Poziomy parkingu połączone będą rampami samochodowymi oraz klatkami schodowymi dla pieszych; na dolnym poziomie przewidziano miejsca dla aut osób niepełnosprawnych. Głównym wykonawcą jest Przedsiębiorstwo Budowy Kopalń PeBeKa z Lubina. Łączny koszt inwestycji wyniesie 11 mln złotych.

Drugi parking, którego budową zajął się Mostostal Warszawa, kosztować ma 8,2 mln złotych. Położony jest na północno-wschodniej stronie skrzyżowania ulicy Puławskiej i alei Wilanowskiej, przy stacji metra Wilanowska. Kierowcy, którzy pozostawią na nim auta i w dalszą podróż po stolicy wybiorą się metrem, autobusem czy tramwajem to będą mieszkańcy przede wszystkim Mokotowa, Ursynowa i Wilanowa oraz gminy: Piaseczno, Góra Kalwaria i Konstancin-Jeziorna. Tutaj przewidziano 290 miejsc postojowych na trzech poziomach.

Budowa obydwu parkingów powinna się zakończyć pod koniec 2006 r. Program pierwszego etapu budowy systemu Park&Ride przewiduje powstanie jeszcze trzeciego obiektu – przy ulicy Połczyńskiej. Zarząd Transportu Miejskiego czeka na pozwolenie rozpoczęcia budowy. Jednopoziomowy parking, przewidziany jest na 500 aut. To, ile kosztować będzie godzinny postój na parkingu, zależy od decyzji Rady Miasta. Logika podpowiada, aby cena ta była znacznie nisza od obowiązującej za postój w centrum Warszawy. AD

Mniej korków

W Warszawie ma powstać zintegrowany system zarządzania ruchem. Pierwszy etap ma objąć 35 skrzyżowań m.in. śródmiejski odcinek Wisłostrady oraz część Al. Jerozolimskich, docelowo zaś – aż 600 skrzyżowań. Realizacja całego programu ma kosztować 80 mln. zł, z czego połowę sfinansuje Unia Europejska. Przetarg ZDM na stworzenie pierwszego etapu wygrało konsorcjum Siemens.

Jaśnieje Warszawa

Trwa kolejna akcja Urzędu Miasta i Komendy Stołecznej Policji, mająca poprawić bezpieczeństwo Warszawy. Tym razem w nieoświetlonych, ale często uczęszczanych miejscach pojawi się sto latarni. Ufunduje je STOEN.

Dotychczas zaproponowano 80 lokalizacji w miejscach, w których, według badań 77 proc. mieszkańców stolicy czuje się zagrożonych, 85 proc. badanych uważa, że latarnie poprawią bezpieczeństwo.

Lista miejsc, gdzie się pojawią latarnie, nie jest jeszcze zamknięta. Do połowy maja można zgłaszać propozycje na stronie *www.oswieconawarszawa.pl* . Z najczęściej zgłaszanych zostaną wybrane miejsca, którymi chodzi najwięcej osób. Do końca roku powinno pojawić się tam oświetlenie.

Spacer z duchami

Danuta Szmit-Zawierucha

Ta zagadkowa kamienica, zwana Mansjonarią, stoi u zbiegu ulicy Świętojańskiej i placu Zamkowego. Jej niezwykła nazwa przypominająca egzotyczne imię, pochodzi od mieszczącego się tu przed wiekami kolegium księży mansjonarzy, śpiewających psałterze u świętego Jana. Zwie się ją także kamienicą książąt mazowieckich, gdyż właśnie tutaj, może z powodu bliskości Zamku, siedziby książąt przecież, żył sobie dostatnio, mazowiecki książę Stanisław, znany podówczas lampart i hulaka. Stanisław, w bardzo młodym wieku (miał zaledwie 24 lata), zmarł na „chorobę niedocieczoną". Może przyczyną tej przedwczesnej śmierci był zwykły alkoholizm, z którego książę nie mógł się otrząsnąć, a może – jak głosi legenda, albo też i prawda, kto to ustali po tylu latach – ludzie królowej Bony napuścili dwie posługujące w Mansjonarii kobiety, aby dyskretnie podtruły księcia. Cierpiąc męki straszliwe, Stanisław zamienił się w ducha, w poniedziałek, ósmego sierpnia, roku 1524, „tuż przed świętym Wawrzeńcem".

Zarówno młody książę, jak i dwie, wyrokiem sądu zamęczone damy (stracono je na ówczesnym miejscu kaźni, tak zwanym Piekiełku, teraz stoi tu pomnik Jana Kilińskiego), powrócili jednak do dawnego domu. Jeszcze przed drugą wojną światową słychać było osobliwe „szepty i krzyki", przesuwanie starych mebli, albo rozmowy toczone w pradawnym języku. Po tylu wiekach!

Kolegium mansjonarzy rozwiązano w dziewiętnastym stuleciu. Po jego likwidacji kamienicę wystawiono na sprzedaż. Nabył ją Franciszek Szprynger, który otworzył tu wędliniarnię i sklep z alkoholem (książę Stanisław by się ucieszył...). Tak sprytnie to zaprojektował, że od strony Świętojańskiej wchodziło się po zakąski, a od placu Zamkowego po wódeczkę. Albo odwrotnie. Wyrabiano tu podobno także słynną „starkę na prędce", według przepisu Lucyny Ćwierczakiewiczowej.

Tuż przed wybuchem pierwszej wojny Mansjonarię kupił od Szpryngera, znany wydawca i tłumacz poezji, zwłaszcza Goethego – Władysław Kościelski. Ulokował tu, prowadzone na wysokim poziomie, wydawnictwo Biblioteka Polska. Przebudowana przez Juliusza Nagórskiego kamienica została dostosowana do nowych wymagań. Znalazła tu także swoją siedzibę Ambasada Królestwa Rumunii, a w czasie okupacji niemieckiej – Rada Główna Opiekuńcza (RGO), organizująca pomoc dla ludności cywilnej.

Budynek – doprawdy zakrawa to na cud – w okresie Powstania toczyły się tu ciężkie walki, a w poprzek Świętojańskiej stała barykada, w jakiejś tam części ocalał. Uszły z wojny renesansowe obramienia okien i rozmaite gotyckie detale. W odrestaurowanym w latach 50. gmachu ulokowały się, wyjątkowo dla Warszawy zasłużone, Pracownie Konserwacji Zabytków, do których budynek dziś należy. Parter zajęła rosyjska restauracja, proponująca smakowite dania, w tym kawior prosto z Astrachania i wódkę zimną jak noc na Syberii.

A jeśli choć źdźbło prawdy tkwi w legendzie, że każda myśl i każda pieśń, nawet ulotna, wpisuje się w pamięć Wszechświata, to po zaułkach starej Mansjonarii wciąż błądzą duchy tamtych ludzi.

fot. Jarosław Zieliński (3)

1

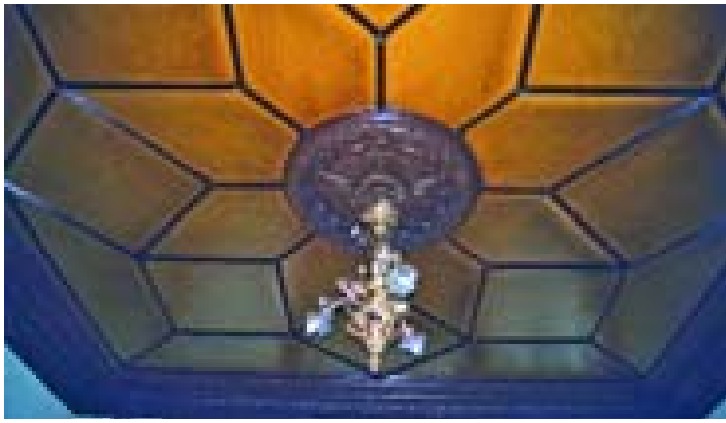

2

3

Ratujmy tę kamienicę!

Jarosław Zieliński

Dom przy ul. Zgoda 1 dotrwał do naszych czasów jako jedyny kompletny budynek narożny spośród kilku, jakie istniały przy placyku utworzonym przez przecięcie ul. Chmielnej z trzema przecznicami. Do niedawna był zaniedbany, jak wszystkie okoliczne czynszówki, ale – przynajmniej z zewnątrz – nic nie wskazywało na poważniejsze zagrożenia zabytku. W środku było gorzej, albowiem ceniący „nowoczesność" lokatorzy przez całe lata pracowicie usuwali ozdobne piece, sztukaterie i wspaniale inkrustowane stropy. Do 2001 r. już tylko w lokalu nr 7 zachował się kompletny wystrój wnętrz z przełomu XIX i XX w.

Przed pięciu laty pojawił się inwestor, który – planując urządzenie w kamienicy hotelu – oficjalnie deklarował chęć, nie tylko zachowania zabytkowych detali, ale także ich uzupełnienia. Sporządzony wówczas program z propozycjami wytycznych konserwatorskich, zaakceptowany przez wojewódzkiego konserwatora zabytków, przewidywał m.in. odtworzenie opraw okiennych czwartego piętra, uzupełnienie opasek i podokienników na piętrze pierwszym, odtworzenie daty „1902" w narożniku kamienicy, renowację *in situ* bezcennej, całkowicie żeliwnej klatki schodowej oraz demontaż i zakonserwowanie elementów wystroju w lokalu nr 7 na drugim piętrze. Po wymianie stropów elementy te, tzn. plafon w salonie i najbardziej wartościowe piece, miały być na powrót zmontowane, a sztukaterie skopiowane z zachowanych fragmentów.

Właściciel budynku miał jednak inne zamysły, a swą działalność na posesji rozpoczął od brutalnej wojny z nielicznymi już lokatorami, którzy nie dość, że nie chcieli przystać na warunki zamiany mieszkania lub odszkodowania, to jeszcze „śmieli" protestować, iż inwestor wyburza stropy w zamieszkanym domu, nawiasem mówiąc bez zezwolenia na prowadzenie tu jakichkolwiek prac! Problem tkwił m.in. w projekcie wnętrz hotelowych, który okazał się tak nieudolny, że nie miał szans na zatwierdzenie. Mimo opieczętowania budowy przez wojewódzkiego inspektora nadzoru budowlanego, roboty we wnętrzach prowadzono nadal i wkrótce po wykwaterowaniu niedobitków zwalono ostatnie stropy, zniszczono wystrój mieszkań i zabetonowano dolną kondygnację podwórza, tworząc w ten sposób aneks parteru. Na zewnątrz, bodaj ponad rok, gniły rusztowania, których wynajem (płatny za każdy dzień użytkowania) kosztował właściciela małą fortunę.

Na plac budowy przybywały coraz to nowe szacowne komisje, społeczni obrońcy zabytków zużywali papier i atrament, a zabytek niszczał w zastraszającym tempie. Obecnie jest wyprutą ruiną, w której jakimś cudem trwa jeszcze wspaniała klatka schodowa, a w przyziemiu – bar „Krokiecik", także już swego rodzaju zabytek.

Iskierka nadziei pojawiła się w 2005 r., gdy budynkiem zainteresował się inwestor z Hiszpanii. Nowy właściciel – Hoteles Catalonia pragnie urządzić w kamienicy apartamenty. Zabytkowy detal architektoniczny ma w swej pieczy arch. Anna Rostkowska, co gwarantowałoby odpowiednią jakość wykonania, gdyby nie to, że inwestor nie zamierza przywracać zniszczonego detalu wnętrz, choć wytyczne konserwatorskie powinny nadal obowiązywać. Dokumentację fotograficzną wystroju mieszkań wykonałem na krótko przed ich zagładą, toteż ścisła rekonstrukcja ozdobnych stropów i sztukaterii jest możliwa. ←

4

Zgoda 1, róg Chmielnej: kamienica Marii z Wernerów Lilpopowej, wzniesiona w 1877 r. na miejscu wcześniejszej z 1828 r., nadbudowana o dwa piętra w 1902 r. dla Edwarda Lilpopa, który był autorem projektów obu faz budowy.

1. Strop w salonie lokalu nr 7 istnieje już tylko na fotografii. Stan z 2002 r.

2. Żeliwna klatka schodowa. Stan z 2002 r.

3. Widok ogólny, stan obecny

4. Projekt rewitalizacji PROART arch. Anna Rostkowska

Metrem na Bielany

Rozpoczyna się budowa bielańskiego odcinka metra. Podpisano umowę na wykonanie stacji Słodowiec i tunelu łączącego ją ze stacją Marymont. Kolejką podziemną pojedziemy na tym odcinku prawdopodobnie wczesną jesienią przyszłego roku. Inwestycja mogłaby być ukończona wcześniej, gdyby nie protesty firm, które przegrały przetarg. Postępowanie przed Urzędem Zamówień Publicznych, a potem sądem okręgowym, spowodowało siedmiomiesięczne opóźnienie. – Wszystkie skargi zostały odrzucone – powiedział Jerzy Lejk, prezes zarządu Metra Warszawskiego.

Niestety, rozstrzygnięte już przetargi na dwa kolejne fragmenty bielańskiego odcinka metra, stacje Bielany i Wawrzyszew oraz węzeł komunikacyjny Młociny, też wstrzymały protesty. Wkrótce mają zapaść ostateczne decyzje sądowe. Jest szansa, że w ciągu dwóch miesięcy uda się zakontraktować budowę całej linii metra. Jednocześnie władze miejskie pracują nad drugą nitką kolejki podziemnej. – Właśnie ogłosiliśmy przetarg na studium wykonalności centralnego odcinka tej linii – poinformował Jerzy Lejk. Podobne postępowanie dotyczyć będzie budowy stacji pl. Konstytucji i Muranów.

Daj im przyszłość

Biuro Polityki Społecznej przygotowuje akcje, zwracające uwagę warszawiaków na trudne kwestie społeczne. Ostatnio w ramach kampanii „Daj im przyszłość – Warszawskie domy dziecka" ogłoszony został konkurs na projekt plakatu promujący ideę rodzinnych domów dziecka. Może w nim wziąć udział każdy, a zwycięzca otrzyma nagrodę w wysokości trzech tysięcy zł.

Termin składania prac to 19 maja 2006 roku. Projekty należy dostarczyć do Biura Polityki Społecznej Urzędu m.st. Warszawa, ul. Niecała 2, 00-098 Warszawa, z dopiskiem „Daj im przyszłość". Więcej informacji o konkursie na stronie: *www.plakat.partnersi.com.pl* , więcej o samej kampanii – na stronie internetowej *www.dajimprzyszlosc.pl* oraz pod numerem bezpłatnej infolinii 0-800 88 99 88.

Sprawni razem

Biuro Polityki Społecznej inauguruje w maju pilotażowy program osobistego asystenta osoby niepełnosprawnej „Sprawni razem". Nad jego realizacją czuwać będzie Centrum Usług Socjalnych i Szkolenia Kadr Pomocy Społecznej Ośrodek Nowolipie.

Chodzi o pomaganie ludziom niepełnosprawnym w codziennych czynnościach. Osoba niepełnosprawna będzie mogła poinformować telefonicznie np. o potrzebie wyjścia z domu, a jeden z 25 zatrudnionych asystentów, pomoże jej w tym. Program sfinansuje miasto.

Warszawa bez barier

W maju rozpocznie się również trzecia edycja konkursu architektonicznego „Warszawa bez barier". Celem jest promowanie budownictwa, dostępnego dla osób niepełnosprawnych. Tak jak w poprzednich latach, pod patronatem prezydenta m.st. Warszawy, wybierany będzie obiekt najlepiej dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych. Konkurs zakończy się 1 grudnia 2006 r.

Aby wziąć udział, wystarczy pisemne zgłoszenie do Biura Polityki Społecznej z podaniem nazwy obiektu i adresu, opisem i fotografiami.

Kłopotliwy

Janusz Sujecki

Prawda o powojennych losach Warszawy, doburzonej w latach 1946-48 wskutek planów i działań Wydziału Urbanistyki Biura Odbudowy Stolicy, przebija się, choć powoli i z trudem, do coraz szerszych kręgów opinii publicznej. Gdy na oczach powracających warszawiaków unicestwiano setki spalonych kamienic, BOS kierowane przez Romana Piotrowskiego, odwoływało się do różnorodnych uzasadnień. Wśród nich nie brakowało politycznych argumentów, wskazujących na konieczność zerwania z modelem „miasta burżuazyjnego" i potrzebę wykreowania „Warszawy socjalistycznej".

Buldożerem po tradycji

Miejski etos Warszawy był dla nowej władzy skomplikowanym i poważnym problemem. Historii i tradycji stolicy, a co za tym idzie – jej materialnego dziedzictwa, nie można było wrzucić do worka symbolizującego „burżuazyjne wartości". Warszawa okresu zaborów – miasto o najbogatszych na ziemiach polskich tradycjach narodowowyzwoleńczych, a zarazem centralny ośrodek polskiego życia umysłowego i politycznego, dała także początek zorganizowanemu ruchowi socjalistycznemu, stając się – jak zauważył Feliks Tych – „autentyczną tego ruchu stolicą, nie z dekretu, nie z fatalizmu politycznego swej stołeczności, bo formalnie stolicą w tym okresie nie była, lecz dlatego, że taki był charakter tego miasta, rytm jego życia i oblicze jego mieszkańców".

Czy ekipy rozbiórkowe, pracowicie zrównujące z ziemią całe kwartały warszawskiej zabudowy, której hitlerowcy zrównać z ziemią już nie zdążyli, oszczędzały budowle związane z tradycjami politycznymi, do których odwoływała się powojenna władza?

Polskiej Partii Robotniczej, jak żadnemu innemu ugrupowaniu politycznemu potrzebne było stworzenie wrażenia, że nie jest ciałem obcym, przeszczepionym na polski grunt, lecz partią dziedziczącą najlepsze tradycje polskiego ruchu robotniczego i zmagań o społeczną sprawiedliwość. Po 1948 r. analogiczne zabiegi propagandowe towarzyszyły rozważaniom o korzeniach PZPR, prezentującej się jako spadkobierczyni zorganizowanego ruchu socjalistycznego, sięgającego korzeniami drugiej połowy XIX wieku.

Na zdjęciu: nieistniejąca już kamienica przy ul. Pańskiej 101, 1946 r.

spadek

Krytyka masowych wyburzeń, dokonana na plenarnym posiedzeniu KC PPR 30 września 1945 r., ograniczała się do wskazania negatywnych następstw ekonomicznych usuwania całej zabudowy przedwojennej – również tej nadającej się do odbudowy. Nie było mowy o potrzebie ratowania pamiątek, nawet tych, które mogły być wykorzystane w celach ideologicznych i propagandowych. Po roku 1945, wraz z wielka falą wyburzeń, rozpoczął się okres systematycznego niszczenia budowli związanych z działalnością polskich socjalistów.

Dziki Zachód na Starej Woli

Przede wszystkim wypowiedziano wojnę starej Woli – dzielnicy, która była kolebką socjalistycznego ruchu robotniczego. Pod kilof poszły dziesiątki spalonych kamienic Żelaznej, Łuckiej, Pańskiej, Siennej i Walicowa. Niszczono domy, będące tłem robotniczych manifestacji, miejscami nielegalnych zebrań pionierów polskiego socjalizmu i schronieniem dla zakonspirowanych drukarni. W późniejszym okresie, pozostałości Woli nazwane zostały Dzikim Zachodem, a proces demolowania jej pamiątek konsekwentnie kontynuowano.

W 1946 r. zburzono m.in. relikty zabudowy przy ul. Łuckiej 4. W domu tym, noszącym w latach 80. XIX wieku numer 2, znajdowało się mieszkanie brązownika Józefa Skibińskiego, który dawał u siebie schronienie i nocleg przyjeżdżającym działaczom Wielkiego Proletariatu. Spotykał się z legendarną przywódczynią „Proletariatczyków", Marią Bohuszewiczówną, kierującą partią od 1884 r., zesłaną na Syberię i zmarłą w Krasnojarsku w 1887 r. U Skibińskiego mieściła się składnica majątku partyjnego i nielegalnej literatury.

Również w 1946 r. poszła pod kilof kamienica przy ul. Pańskiej 101 (w 1879 r. – nr 77), związana z działalnością pierwszych kółek socjalistycznych. Mieszkanie szewca, Edwarda Grafińskiego, było od wiosny 1879 r. miejscem spotkań socjalistów. W domu przy Pańskiej 77 bywali mi.in.: Cezaryna Wojnarowska, Kazimierz Puchewicz oraz Józef Bejte, zastrzelony w lipcu 1879 r. przez wartownika w X pawilonie Cytadeli Warszawskiej.

Nie pomógł robotniczy rodowód

Rozbiórka nie ominęła kamienic przy Waliców 8 i Siennej 91, w których funkcjonowały drukarnie Wielkiego Proletariatu. Rok 1946 przyniósł także zagładę domu przy Złotej 38 (ówczesny numer 26) – miejsca zamieszkania Marii Bohuszewiczówny. Kamienica Bohuszewiczów była wielokrotnie opisywana we wszystkich opracowaniach dotyczących dziejów „Proletariatu". Spalony dom nadawał się do odbudowy, ale zniknął wraz z sąsiednimi budynkami, gdyż kolidował z projektami urbanistów BOS.

Kamienicy przy Złotej 83 także nie pomógł fakt uwiecznienia jej w opisach słynnej demonstracji pierwszomajowej 1905 r., zakończonej masakrą w Al. Jerozolimskich. Miała ona więcej szczęścia, gdyż nie zdołano jej wyburzyć, choć grunt został przygotowany: w okresie stalinowskim usunięto z elewacji wystrój z balkonami, a w późniejszych latach kompletnie zdewastowano.

Przytoczyłem zaledwie kilka przykładów niszczenia warszawskich pamiątek związanych z historią socjalistycznego ruchu robotniczego. Są one jednak wystarczającym świadectwem faktycznego, a nie deklarowanego stosunku aparatczyków PPR, a następnie PZPR do tradycji polskiego socjalizmu. Spadek po socjalistach drugiej połowy XIX i początków XX stulecia mógł zresztą w wielu przypadkach okazać się kłopotliwy. Dziś można zastanawiać się, dlaczego przez cały okres PRL nie umieszczono w Al. Jerozolimskich tablicy, upamiętniającej ofiary masakry 1 maja 1905 r. (miejsce rzezi demonstrantów – plac w Al. Jerozolimskich 101, nosi dziś numer policyjny 87). Nigdy nie próbowano też odnaleźć na Powązkach grobu wspomnianego Józefa Bejte, zamordowanego w Cytadeli przez wartownika, Iwana Kleszczewnikowa i pochowanego pod osłoną nocy. Sądzę, że zaniechanie przez partyjnych decydentów pewnych działań, nie zawsze wynikało z ich obojętności w stosunku do przyklejonego na siłę rodowodu.

Być może, ostrożne władze PRL powstrzymywały się od nagłaśniania pewnych faktów, szczególnie opisów martyrologii, losów zesłańców, strzelania do manifestujących tłumów itp. w obawie przed dodatkowym wzmacnianiem antyradzieckich nastrojów, będących i tak problemem w politycznych realiach Polski Ludowej. To, co znajdowało się w muzealnych salach, podręcznikach, czy naukowych opracowaniach, nie musiało dodatkowo krzyczeć do przechodniów z pamiątkowych tablic.

Problem niszczenia kamienic i towarzysząca mu równolegle praktyka akceptowania w przestrzeni miejskiej anonimowości miejsc związanych z działalnością lub martyrologią socjalistów polskich, warte są z pewnością dalszych badań.

Na zdjęciu: kamienica Bohuszewiczów ul. Złota26, późniejszy numer 38, 1946 r.

fot. Muzeum Historyczne m. st. Warszawy (2)

„Metalowe" ulice

Kwiryna Handke

W obszernym zasobie warszawskiego nazewnictwa miejskiego, liczącym dziś prawie 5000 nazw ulic, placów, rond, mostów i innych obiektów topograficznych, odnajdujemy grupy nazw tematycznych, niekiedy skupionych w określonej części miasta. Z historii wiemy, że zjawisko takie pojawiło się w drugiej połowie XVIII stulecia w postaci grupy nazw „ptasich" (Kacza, Orla, Pawia, Sowia, Szczygla, Wróbla), które utrwaliła Komisja *Boni Ordinis* w spisach z 1770 i 1771 r., a które zostały utworzone na wzór wcześniejszych nazw ulic tego typu, tj. Bykowej i Gołębiej.

Zwyczaj tworzenia grup nazw jednorodnych tematycznie stał się od tej pory tradycją, stale żywą w świadomości mieszkańców miasta, również w zgłaszanych współcześnie projektach nazewniczych. Na pierwszy rzut oka do takich grup można by zaliczyć również nazwy ulic pochodzące od metali czy stopów metali. Aby się przekonać, czy mamy rzeczywiście do czynienia z nazwami o jednakowej genezie, przyjrzyjmy się bliżej najstarszym z nich, które powstały w XVIII i XIX w., czyli: Żelaznej, Złotej, Srebrnej, Miedzianej i Stalowej.

Jedyną w tej grupie, która ma w pełni realną motywację, jest Stalowa, ponieważ pochodzi bezpośrednio od zbudowanej tu wielkiej stalowni. Powstała około 1870 r. jako nazwa jednej z głównych ulic nowej części Pragi.

Natomiast najwcześniej w topografii Warszawy pojawiła się Żelazna, najpierw jako określenie drogi (1762) łączącej dawne jurydyki: Nowolipie i Leszno, a w 1766 r. już jako nazwa uregulowanej ulicy, następnie przedłużonej do zbiegu Twardej i Złotej. Nazwę przejęła od karczmy usytuowanej przy starym trakcie (istniała jeszcze w 1770 r. przy zbiegu Siennej i Twardej, a jej imię utrwalono w 1767 r. w zapisie: Karczma Żelazna).

Na marginesie warto wspomnieć, że w dawnej Polsce liczne karczmy miały swoje nazwy własne, bardzo rozmaite, niekiedy metaforyczne lub dowcipne, na przykład: Mitręga, Nazłość, Łowigość, Łapiguz, Ostatnigrosz, Zgoda, Wesoła, Utrata, Piekiełko, Wygoda, Uciecha i wiele innych.

Spis nazw ulic z 1770 r. wymienia nazwę Złota, nadaną dawnej drodze narolnej, prowadzącej od ulicy Zgoda do Żelaznej, a miała ona podkreślić ówczesną wspaniałość ulicy – zabudowanej domami i dworkami wśród ogrodów i pól, nadto, co nie wykluczone, uwypuklić kontrast wobec nazwy Żelazna, mimo że w owym czasie i zabudowa i otoczenie obu tych ulic niewiele się różniły, ponieważ przy Żelaznej również były domy i dworki wśród pól i ogrodów, tam też mieścił się pałacyk Wojciecha Bogusławskiego.

Wiek XIX przyniósł wyraźne zmiany w charakterze urbanistycznej substancji tej okolicy, które objęły zarówno ulicę Żelazną, jak też zachodni odcinek ul. Złotej, od Sosnowej do Żelaznej, ponieważ obie – wraz ze Srebrną, przeprowadzoną ok. 1865 r. (nazwa od 1870) oraz Miedzianą (nazwa z 1876) – znalazły się w przemysłowo-towarowo-handlowej części Warszawy, gdzie zaczęły powstawać i rozwijać się liczne fabryki, wytwórnie, składy i miejsca przeładunku surowców i rozmaitych towarów. Swoją obecność i renomę na dłużej zaznaczyły między innymi takie, jak: przy Złotej – odlewnia metali, fabryka maszyn (Orthewin, Karasiński i Sp.), przy Żelaznej – fabryki metalurgiczne, walcownia Norblina, przy Srebrnej – największe fabryki metalurgiczne ówczesnej Warszawy (spółki: Gerlach i Pulst; Hantke, Borman, Szwede; Gerlach-Lampe).

W dziejach toponimii miejskiej znajdujemy przykłady ponowionej genezy treści niektórych nazw, niezależnie od ich genezy rzeczywistej, a z czasem nierozpoznawanej przez potomnych. I tak na przykład treść nazwy Żelazna wtórnie została utrwalona dzięki jej kojarzeniu i z przemysłem metalurgicznym i z istnieniem w pobliżu kolei żelaznej, a nazwa Srebrna – dzięki jej kojarzeniu z pobliską fabryką sreber i platerów Henneberga i Frageta przy Wolskiej i Elektoralnej.

Przywołane tu „metalowe" nazwy warszawskich ulic nie tworzyły wprawdzie od początku jednorodnej genetycznie grupy tematycznej, jak na przykład nazwy „ptasie", niemniej stały się wzorem określonego typu, który w następnych latach był wzbogacany nowymi nazwami, mniej lub bardziej „metalowymi" (Blaszana 1792, Cynowa 1919, Mosiężna 1954, Platynowa 1961 i inne).

Stare i nowe na dzisiejszej ul. Miedzianej

fot. Andrzej Kałuszko

fot. archiwum

Ul. Srebrna 16, brama zakładów metalowych Borman, Szwede i S-ka, 1937 r.

Wracając do omówionych nazw, to jako grupa tematyczna ściśle wiążą się z jednej strony z okresem przemysłowego rozwoju XIX-wiecznej Warszawy, w tym – z „cywilizacją metalu", a z drugiej strony eksponują towarzyszący temu, a od starożytności utrwalony system wartościowania i symboliki metali, zwłaszcza szlachetnych, w czym niezaprzeczalnie pierwsze miejsce zajmuje złoto, a po nim srebro. Inne metale mają w tej hierarchii różne pozycje. Miedź od wieków była ceniona nisko, co doskonale ilustruje fragment *Nowego Testamentu*: „ [Jeżeli] miłości bych nie miał, stałem się jako miedź brząkająca abo cymbał brzmiący". Do dziś jeszcze kojarzymy wyraz miedziaki z czymś mało wartościowym.

Na zakończenie warto wspomnieć, że w społecznej przestrzeni XIX-wiecznej Warszawy istniała taka troista hierarchia „metali": złoto, srebro, miedź, a znalazła ona wyraz nie tylko w skupisku nazw ulic. W tym okresie również warszawską młodzież dzielono na trzy kategorie: złotą, srebrną i miedzianą. Ta ostatnia składała się z kancelistów, aplikantów, subiektów, a wszyscy oni w pocie czoła dobijali się „do zamkniętych bram fortuny", co na podstawie relacji z ówczesnej prasy przypomniał Bronisław Wieczorkiewicz w swojej książce *Gwara warszawska dawniej i dziś*.

fot. Andrzej Kałuszko

Ul. Żelazna nadal czeka na lepsze czasy

Było inaczej...

Pomnik Edwarda House'a w parku Skaryszewskim

Hanna Faryna Paszkiewicz

Czwartego lipca 1932 roku w parku Skaryszewskim odsłonięto pomnik Edwarda House'a, doradcy i najbliższego współpracownika Thomasa Woodrowa Wilsona, prezydenta Stanów Zjednoczonych. To Edward House był rzecznikiem sprawy polskiej na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 roku, orędownikiem przyznania Gdańska Polsce, a prywatnie także – przyjacielem Paderewskiego.

Po latach, podobnie jak pomnik Grunwaldzki w Krakowie, czy pomnik Thomasa Woodrowa Wilsona w Poznaniu, Ignacy Paderewski ufundował pomnik Edwarda House'a. Jego realizację powierzył Franciszkowi Blackowi – polskiemu rzeźbiarzowi pracującemu w Paryżu. Pomnik przedstawiał pełnopostaciowy, realistycznie potraktowany portret amerykańskiego męża stanu. Przyznać jednak trzeba, że nie była to rzeźba najwyższego lotu, ale na pewno oddająca wiernie sylwetkę i rysy House'a. Miała spełniać i spełniała inną funkcję. „Dzięki Paderewskiemu obywatel Stanów Zjednoczonych przybywający do naszej stolicy zobaczy w niej plastyczny dowód, że Polska pamięta o swych amerykańskich dobroczyńcach" – pisano w tygodniku „Światowid".

Jesienią 1931 r. dyskutowano w prasie o lokalizacji. Brano pod uwagę park Paderewskiego, ulicę Senatorską na wysokości Resursy Kupieckiej, skwer przy zbiegu ulic: Zgoda, Brackiej i Jasnej, lub miejsce przy rogu ulic: Pięknej i Mokotowskiej. Pomnik, łącznie z postumentem, sięgał blisko dziesięciu metrów. Ostatecznie, w 1932 r., ustawiono go w parku Paderewskiego na tle jednej z dwóch nisz od strony alei Zielenieckiej. Na zachowanych zdjęciach, w tle pomnika, wyraźnie widać wysoki nasyp ulicy i latarnie. Jedno z ostatnich przedwojennych fotografii pokazano w 1938 r. w „Kurierze Warszawskim". Podpis brzmiał: „Mało znany pomnik...". Zachowało się kilka tuż powojennych fotografii pomnika: Edward House dzielnie bronił swego odcinka ostrzeliwanej Warszawy. Pozbawiony liter, obłupany, uszkodzony, z licznymi śladami pocisków – przetrwał.

W nowej rzeczywistości nie miał jednak racji bytu. Niewygodny politycznie, zniknął po cichu, zapewne z początkiem lat 50., i został zniszczony. Podobno przetopiono go na ozdobne litery niezbędne w Pałacu Kultury i Nauki.

Dopiero w 1989 r. ożyła decyzja, by przywrócić Warszawie postać Edwarda House'a. Sięgnięto po dawne zdjęcia i dzięki pracy rzeźbiarza Mariana Koniecznego odtworzono postać w niemal identycznej formie. Zachowano skalę, a także barwę i kształt postumentu, lecz uaktualniono inskrypcje na cokole. Jednak pomnik zmienił swoje parkowe miejsce. Niszę przy nasypie alei Zielenieckiej zarosły krzaki, a schody prowadzące ku alei dawno przestały być reprezentacyjne.

Pomnik pozostał w parku, lecz stoi teraz zwrócony ku zachodowi, na brzegu otwartej przestrzeni jednej z parkowych polan, mając w tle bujną zieleń. Jest dobrze widoczny, także z wysokości alei Zielenieckiej. 11 listopada 1991 roku, w obecności przedstawicieli ambasady amerykańskiej uroczyście odsłonięto ponownie pomnik Edwarda House'a.

Pamiętny dzień (3 maja 1916 r.)

Trzeciego maja stolica pustoszeje. Rzeka samochodów wywozi jej mieszkańców na długi *weekend*. I tak jest już od lat. Trzeci maja powrócił jako święto, lecz dla wielu z nas to tylko kolejny dzień wolny od pracy. Oczywiście, były msze i koncerty, piknik w Łazienkach Królewskich z udziałem warszawskich artystów, inscenizacja wydarzeń historycznych i flagi na domach... Ale miasto zazwyczaj w długi majowy *weekend* odpoczywa.

Był jednak taki rok, gdy tego dnia mieszkańcy Warszawy świętowali inaczej – wylegli na ulicę i przemierzyli Trakt Królewski, od Zamku do Belwederu. Rok 1916. Osiem miesięcy wcześniej rosyjskich zaborców zastąpili niemieccy okupanci. Miasto przymierało głodem, ale odradzało się duchem, dzięki namiastce państwowości, jaką były polskie władze miejskie. Tego dnia warszawiacy zapomnieli o głodzie, sporach narodowościowych i politycznych. Zjednoczeni, jak chyba nigdy przedtem i nigdy potem, wyszli zamanifestować światu, że *Jeszcze Polska nie zginęła*.

Któż lepiej może oddać atmosferę tego niezwykłego dnia, niż jego bezpośredni świadkowie: poeta Artur Oppman (Or-Ot) i fotografowie: Marian Fuks i Saryusz Wolski. Niech słowo i obraz pobudzą naszą wyobraźnie i przeniosą w sam środek tamtych wydarzeń...

A. Oppman – fragmenty (z zachowaniem oryginalnej ortografii)

A po tylu, tylu gorzkich latach niewoli, po rozpaczliwej szarzyźnie dni, pędzonych w katorżniczem jarzmie, gniotącem karki polskie tak bezlitośnie i bezwzględnie (...) zaświtał dla Warszawy nareszcie dzień prawdziwej radości, dzień zalany porywającym blaskiem słonecznych wspomnień, a stwierdzający zarazem niepożytą siłę narodu i jego niezłomne pragnienie uzyskania przynależnych mu praw śród ludów Europy.

***

Przed Ratuszem gromadzi się tłum. Powiały cechowe sztandary. sztandary dumne wspomnieniem Kilińskich. z żylastych pięści śmiało ku niebu patrzące.

I oto w uroczystym pochodzie sunie z bram ratuszowych Komitet Obywatelski wraz z Radą stolicy, w otoczeniu cechowych chorągwi, i zmierza ku prastarej katedrze, na straży Starego Miasta sterczącej.

I przypomniały się murom, w których każdy głaz i cegła każda pamięta i czuje pełne zachwytu okrzyki mieszkańców stolicy z przed lat 125-ciu, kiedy im na ścieżaj otworzono furty, wiodące ku pełni

dostojeństw obywatelskich. A gdy zagrały organy i złote światła rozbłysły w barwnych witrażach, to zdawało się, że te radosne dźwięki i te słoneczne promienie idą na Polskę całą, kąpiąc się w dwu morzach i wzlatując na karpackie wyżyny.

***

Pod kolumną Zygmunta, na placu Zamkowym, (...) kroczy garść weteranów powstania. Jeszcze gorąca krew pali się w ich żyłach, jeszcze młodzieńczo lśnią oczy, choć wiek do współki z katorgą Sybiru głowy pobielił i grzbiet pochylił. Widzieli szubienice i więzienia, przeżyli bitwy i utarczki z przemagającym wrogiem, wycierpieli ile człowiek wycierpieć może w kopalniach, wśród śniegów dalekich, ale łzy nie świeciły w ich oczach, chyba tęsknotą do kraju z oczu wyparte.

A oto spójrzcie:

Na wprost pochodu powstańców uszykował się pluton legionistów, w szarych kurtkach tak bardzo do powstańczych kubraków i sukmanek podobnych, spostrzegli starców i jednomyślnie, jak przed wodzami, dłonie do skroni podnieśli i salutują przeciągające przed nimi bohaterstwo przeszłości. A w źrenicach starców zabłysły łzy; poczuli, że godnych siebie mają spadkobierców. (...)

Królewsko pogląda królewski nasz ptak piastowy i skrzydły swemi ogarnia możnie i miłośnie cały ten pochód olbrzymi; z szlachty i mieszczan, i kmieci, i młodzieży, i starców, i tych Żydów siwych, poważnych, co idą w pochodzie, jako ich ojce szli z ojcami naszymi za trumnami poległych... ←

Zdjęcia pochądzą z „Album ilustrujący uroczysty obchód 125=tej rocznicy Konstytucji 3 maja", zdjęcia fotograficzne i wydawnictwo Marjana Fuksa-Jerozolimska 49, klisze i druk Zakładów Graficznych B. Wierzbicki i S=ka, Chmielna 61
(ze zbiorów www.muzeum.warszawa1939.pl)

Poeta legend warszawskich

Krzysztof Jaszczyński

Artur Oppman urodził się w Warszawie 14 sierpnia 1867 roku. Jego przodkowie, wywodzący się z mieszczańskiej rodziny z Turyngii, przybyli do Polski na początku XVIII w. Dziad walczył w Powstaniu Listopadowym, ojciec w Styczniowym.

Ukończył warszawskie II Gimnazjum i Szkołę Handlową im. Leopolda Kronenberga. W latach 1890-92 studiował polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Zadebiutował jeszcze jako uczeń Szkoły Handlowej, w 1883 r. wierszem wydrukowanym na łamach „Dziennika dla Wszystkich", a podpisanym, w wyniku błędu zecera, Or-Ot zamiast Ar-Op... i tak już zostało. Jego młodzieńcze wiersze publikowały również: „Kurier Warszawski", „Wędrowiec", „Kurier Codzienny" oraz „Tygodnik Ilustrowany", „Kłos" i „Świt". Debiut książkowy to tom *Poezje* wydany w 1889 r.

Or-Ot był przede wszystkim piewcą starej Warszawy. Zakochany w jej architekturze, atmosferze i historii, pisał o niej przez całe swoje życie, czego dowodem są tomiki wierszy: *Ze Starego Miasta* (1893), *Stare Miasto* (1926), *Moja Warszawa* (1929), *Pieśń o rynku i zaułkach* (1932). Ma w swoim dorobku również wiele utworów historycznych. Dużą część stanowią wiersze dla dzieci i młodzieży, zwłaszcza wierszowane bajki i warszawskie legendy. Mówi się, że „dzięki prostocie i melodyjności, cechującej jego wiersze, uczynił bajkę dla dzieci swoistym dziełem sztuki".

Był też cenionym redaktorem. W latach 1901-05 redagował „Wędrowca" a w latach 1905-20 „Tygodnik Ilustrowany", nadając obu pismom bardziej literacki charakter.

W 1920 r. Or-Ot, gdy zbliżały się wojska bolszewickie, wstąpił na ochotnika do wojska. Ze względu na wiek (miał wtedy 53 lata!) został skierowany do służby w dziale oświatowym, gdzie m.in. redagował „Żołnierza Wolności". Przez dziesięć lat dosłużył się stopnia podpułkownika. W 1926, z powodu wysługi lat, przeniesiony w stan spoczynku z prawem do noszenia munduru, pozostał czynnym współpracownikiem prasy wojskowej. Został odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi i Legią Honorową.

W latach 1910-26 mieszkał na Starym Mieście, w odziedziczonym po ojcu domu staszicowskim na Kanoniach 8. Pod koniec życia przeniósł się na Żoliborz, do własnej willi w alei Wojska Polskiego 11. Zmarł 4 listopada 1931 r. i został pochowany w Alei Zasłużonych na Powązkach. Imieniem Or-Ota nazwano jedną z żoliborskich uliczek.

Warszawa w kwiatach

Na ulicach, skrzyżowaniach, skwerach, rondach i w parkach pojawili się pracownicy firm ogrodniczych, którzy do końca maja będą sadzić i pielęgnować zieleń. Tylko Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Ogrodniczych posadzi w tym roku ponad 260 tys. sztuk roślin.

Szczególnie ukwiecony zostanie Nowy Świat i rondo de Gaulle'a; ozdobi je ponad 7 tys. bratków i 100 drzew w pojemnikach, a latem 4,5 tys. czerwonych pelargonii. Ok. 50 tys. kwiatów utworzy efektowne dywany w innych reprezentacyjnych miejscach stolicy.

– Niestety, nie wszyscy potrafią uszanować prace miejskich ogrodników. Butelki, kawałki gazet i niedopałki psują efekt. Wrzucajmy śmieci do pojemników. Dbajmy o nasze miasto – apeluje Regina Kurczyna z MPRO.

Nie zwlekaj z wymianą

Przypominamy warszawiakom, że ostateczny termin wymiany prawa jazdy mija 30 czerwca. Dokument mają obowiązek wymienić te osoby, którym prawa jazdy wydano od 1 maja 1993 roku do 30 czerwca 1999 roku oraz ci, którzy po 1 lipca 1999 roku otrzymali prawo jazdy w formie książeczki.

Stary dokument można wymienić w Biurze Administracji i Spraw Obywatelskich oraz specjalnych okienkach w dzielnicowych wydziałach obsługi mieszkańców. Należy wypełnić wniosek, dołączyć kserokopię starego prawa jazdy i jedno zdjęcie w standardowym formacie. Koszt – 70 zł, plus opłaty ewidencyjne (1 zł na znaczki skarbowe i 5 zł za wniosek). Na wymianę dokumentu czeka się około tygodnia.

Obudź się, misiu!

Na wybiegu między aleją Solidarności a parkiem Praskim pojawiły się miśki! Obudziły się z zimowego snu wypoczęte i radosne. Od kiedy w listopadzie ub. roku temperatura zaczęła spadać, dyrekcja ogrodu zabrała zwierzaki do ciepłego pawilonu.

Natężenie ruchu w rejonie alei Solidarności jest bardzo duże, ale... nie przeszkadza to praskim niedźwiadkom. – To wbrew nauce i zdrowemu rozsądkowi: od 40 lat żaden z niedźwiedzi nie zachorował! – mówi lekarz weterynarii Ewa Zbonikowska. – Badania potwierdzały, że płuca miśków zawsze były czyste. Nie było też problemów z powiększaniem niedźwiedziej rodzinki. Do tej pory przyszło tu na świat ponad 200 niedźwiedzi.

CHOPIN POD JAPOŃSKĄ WIERZBĄ

Andrzej Kałuszko

Zapewne nie wszyscy wiedzą, że miastem partnerskim Warszawy jest w Japonii Hamamatsu, siedziba dwóch wielkich producentów instrumentów muzycznych *Yamahy* i *Kawai*. Warszawa ma więc z Hamamatsu fortepiany, keyboardy, bębny i co tam jeszcze owe dwa giganty produkują do grania. A Hamamatsu ma z Warszawy muzykę i pomnik Chopina.

W samym centrum japońskiego miasta, tuż przy dworcu kolejowym, na który przyjeżdżają słynne japońskie ekspresy *Shinkansen*, wznosi się największy budynek Hamamatsu, ponad 50-piętrowy *Act City*. To odpowiednik Pałacu Kultury i Nauki, tylko o 40 lat młodszy i bez stalaktytów z piaskowca.

Właściwie w *Act City* można znaleźć to samo, co w Pałacu – kina, sale koncertowe, muzea oraz biura oczywiście, choć Urzędu Miasta to już nie. Największa sala koncertowa mieści ponad 1500 widzów, góruje jednak nad Kongresową głębokością sceny – można by na niej urządzać 100-metrowy sprint w kierunku widowni. Niesamowita jest także akustyka, która zachwyciła wielu, w tym także polskich wykonawców. W *Act City* nie ma jednak Muzeum Techniki jak w Pałacu, bo w Japonii technika się tak szybko nie starzeje.

Jest natomiast wspaniałe Muzeum Instrumentów, szczodrze sponsorowane przez obie fabryki. Znajdują się w nim tak cenne instrumenty, że można by za nie sfinansować zabudowę wszystkich niezabudowanych jeszcze placów i dołożyć drugi tunel samochodowy wzdłuż Wisły. Jest tu m.in. fortepian, na którym koncertował Chopin, i kiedy tylko pojawi się jakaś delegacja z Polski, natychmiast do klawiatury siada najzdolniejsza studentka z miejscowego konserwatorium i daje wspaniały koncert w naturalnym brzmieniu z epoki.

Kiedy słuchacz, oszołomiony dźwiękiem i wirtuozerią, wyjdzie zaczerpnąć powietrza na ogromne tarasy z widokiem na panoramę miasta, wydaje mu się, że świat zawirował. Na szczycie owych tarasów, na wysokości piątego piętra zobaczy pomnik Fryderyka Chopina z Łazienek! Na szczycie kaskadowych schodów, mając po lewej 50-piętrowy wieżowiec, po prawej nowoczesną sylwetę dworca, a za plecami pociągi sunące z szybkością 250 km na godzinę, pod znaną dobrze wierzbą siedzi Chopin we własnej osobie. Dopiero po podejściu i bliższych oględzinach da się dostrzec, że Chopin wprawdzie taki sam, ale wierzba chudsza nieco, jakby trochę bambusowa. I tym tylko różni się pomnik od pierwowzoru z Łazienek. Efekt jednak pozostaje wstrząsający i trzeba przyznać, że nie ma chyba Polaka, któremu na ten widok w samym środku Japonii nie zrobiłoby się miękko na sercu.

Warszawski Chopin wśród biurowców Hamamatsu

fot. Andrzej Kałuszko

Dokumentacja czy kreacja?

Katarzyna Majcherczyk

Zdjęcie ze zbiorów TOnZP-u

Jest rok 1906. Na terenach Polski objętych zaborem rosyjskim wychodzi ukaz carski, umożliwiający zakładanie społecznych stowarzyszeń. Niemalże natychmiast w Warszawie grupa zapaleńców zakłada Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości. Cel jest oczywisty: mierzyć, dokumentować, restaurować. Ocalić. Dotrzeć do najodleglejszych zakątków kraju i zapadłych mieścin. Następuje pełna mobilizacja.

Do pracy w terenie wysyłani są członkowie-korespondenci, którzy uzbrojeni w sprzęt fotograficzny inwentaryzują wszelkie pamiątki przeszłości. Powstają oddziały TOnZP na prowincji, następuje wymiana doświadczeń z programowo pokrewnymi organizacjami z pozostałych zaborów. Jednocześnie prowadzona jest intensywna akcja promująca idee ochrony dziedzictwa kulturowego.

Towarzystwo szczególną opieką otacza Warszawę. Efektem jego starań, Stare Miasto stopniowo zyskuje nowe oblicze. Z Rynku znikają szpetne stragany, a rozpoczęte wówczas badania mają w nieodległej przyszłości zaowocować kompleksową rewaloryzacją kamienic.

Podwaliny nowocześnie pojętej historiografii sztuki i architektury oraz muzealnictwa i konserwacji zabytków w Polsce stworzono – praktycznie od zera – w niespełna dekadę, a następnie rozwijano w dobie zbrojnych konfliktów i w czasach niepodległej II Rzeczpospolitej. Druga wojna światowa przyniosła kres istnienia zarówno wielu zabytkom, jak i samemu Towarzystwu, ale bezcenna dokumentacja prawie w całości się zachowała. Tworzone latami z benedyktyńską dokładnością plany, pomiary i fotografie, podczas wojny ukrywane przez członków TOnZP, po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej trafiły do Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk.

Szersze kręgi publiczności nie miały dotąd okazji oglądać tych, na co dzień strzeżonych, zbiorów. Właśnie trafia się niepowtarzalna okazja, żeby się z nimi zapoznać. Z dziesięciu tysięcy zachowanych fotografii wybrano sto, na których utrwalono zabudowę miejską, obiekty sakralne i detale architektoniczne. Funkcja dokumentacyjna ustępuje tu jednak estetyce i obyczajowości, bohaterami wystawy są bowiem ludzie. Pojawiają się nowe, niezamierzone przez autorów, znaczenia i symbole. Oto widzimy grupkę Żydów przed drewnianą synagogą, z ciekawością patrzących w stronę obiektywu. Niepokojący wydźwięk ma ta scenka rodzajowa, jeśli sobie uświadomić, że świat ów już nie istnieje. Wszystkie drewniane synagogi – najwyższe osiągnięcie kunsztu ciesielskiego w Polsce – padły wraz z nim ofiarą Holocaustu.

Inny obraz: wnętrze warszawskiej katedry św. Jana, nawa główna, w oddali widoczny ołtarz. Niezauważalna w pierwszej chwili, drobna postać księdza leżącego na posadzce pustej świątyni, nadaje całej fotografii niespodziewany wyraz. Takie drugoplanowe szczegóły nie zawsze są przypadkowe; czasami wynikają z reporterskiej żyłki badacza, inne – wyraźnie upozowane – mogły stanowić okazjonalną pamiątkę dla fotografowanych. Wszystkie jednak pokazują coś, co było marginesem inwentaryzacji, ubocznym efektem, a także indywidualnym rysem autorskim, wycieczką poza chłodną kalkulację dokumentalisty. Jest w nich pewna opowieść, niejednoznaczna narracja, intrygująca, tym bardziej że niedopowiedziana i nierozpoczęta – uchwycona gdzieś „pomiędzy". I takiej koncepcji doboru eksponatów wystawy można tylko przyklasnąć.

„Sto fotografii na stulecie Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości", 9 – 30 maja 2006 r.; Wspólnota Polska ul. Krakowskie Przedmieście 64. Organizator: Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk. Scenariusz wystawy: Piotr Jamski; współpraca: dr Ewa Manikowska.

BIURO RACHUNKOWE
"ALFA SERVICE"
Licencja Ministra Finansów
- pełny zakres usług księgowych
- obsługa podatkowa (w tym rejestry VAT)
- obsługa płac (w tym ZUS)
- wyprowadzanie zaległości księgowych i podatkowych
- odbiór dokumentów od klienta
- doradztwo przy zakładaniu firmy (wnioski do KRS)
Warszawa, ul. Kopernika 30 pok. 224, II piętro
tel./fax (22) 826-43-73,
tel kom. 0-505 168 900, 0-605 592 816

JAK SIĘ WARSZAWA ZE SNU ZIMOWEGO BUDZIŁA

fot. Andrzej Kałuszko

Andrzej Kałuszko

Pierwszy obudził się misiek. Zawsze mieszkał na Pradze i był z tego zadowolony, choć czasem słyszał jak mówią, żeby z nim nie zadzierać, bo jest z Pragi.

Kiedy misiek wyziewał się już porządnie po śnie, dotarły do niego nowiny (fot. 1) . Okazało się, że Praga robi się modna i sprowadza się tu coraz więcej artystów. Jeden zaproponował nawet miśkowi, że na szczycie jego skałki dobuduje sobie luksusowy stryszek i otworzy snobistyczną galerię „Jak mi-sie maluje". Misiek usłyszał również, że jak na współczesne warunki miejskie to ma zbyt dużą powierzchnię na wybieg, a wybiega przecież sam albo tylko z żoną. Padła więc propozycja, że w zamian za luksusowe betonowe jaccuzzi *zlikwiduje się fosę i w jej miejscu postawi Towarowy Dom Kupiecki o pięknym architektonicznym kształcie polowego łóżka. Na wszelki wypadek misiek postanowił startować w wyborach samorządowych.*

Potem obudziła się Wisła. Wstyd powiedzieć, ale w zimie Wisła była skuta. Skuł ją lód. Na wiosnę Wisła się naprężyła i lód popękał, a potem się całkiem rozpłynął. Za to Wisła przybrała na wodzie. Wisła także tego roku usłyszała, że chcą pod nią kopać dołki na metro. Wisła zawsze bardzo lubiła warszawiaków, więc nigdy nie miała nic przeciwko temu, aby coś się pod nią poruszało. Niestety zawsze do tej pory było tak, że pieniędzy na metro starczało tylko na jeden lub dwa artykuły w gazecie. Więc kiedy Wisła obudziła się i zobaczyła dwie kopiące w niej osoby (fot.2), pomyślała z nadzieją, że może to jest początek zapowiadanych robót

Dalej obudziła się Marszałkowska. Przyjrzała się sobie i zobaczyła, że pomiędzy dwoma placami ma wyraźne oznaki zapuszczenia. Z właściwą sobie dynamiką podjęła decyzję o odnowie. Usunęła stare chodniki, tory tramwajowe i jezdnie (fot. 3).

Zaangażowała koparki i spychacze, które poruszyły odpowiednie warstwy a nieodpowiednie usunęły. Marszałkowska postanowiła zafundować sobie bardzo ciche tory, aby tramwaje sunęły po nich jak motyle. Marszałkowska namawiana przez swych licznych adoratorów zastanawia się też czy nie wziąć udziału w tegorocznym konkursie Miss Word *w Warszawie, bo po odnowie będzie miała naprawdę duże szanse na finałowe miejsce.*

Obudził się także Pałac. Odkąd założył sobie broszkę z napisem „Mam 50 lat" wieżowce się z niego śmieją. Mówią na niego Piaskowy Dziadek w epoletach. Pałac się odgryza mówiąc o nich „probówka" albo „bakelit". Ma jednak tę satysfakcje, że ze swoją pikelhaubą jest mimo wszystko od nich wyższy (fot.4). Kiedy się obudził, zobaczył, że jego nowy wysoki kolega ma już ukończony modny szklany garniturek – całkiem fajny, choć Pałac w takim czułby się jak na golasa.

Pałac usłyszał też, zresztą w swoich własnych salach, że ten szczątek zieleni, jaki się jeszcze ostał od strony Alei Jerozolimskich, gdzie latem dzieci baraszkują w fontannach, zastąpi powabna i bardziej użyteczna od przyrody kubatura. Kubatura nawet pięciopiętrowej wysokości, w przeciwieństwie do zielonego, tlenu nie wytworzy, więc Pałac sądzi, że już niedługo będzie musiał oddychać przez rurkę. Może nawet rurkę gazową z Syberii.

Wyższa Szkoła Handlu i Finansów Międzynarodowych im. Fryderyka Skarbka

www.wshifm.edu.pl

STUDIA LICENCJACKIE, MAGISTERSKIE, INŻYNIERSKIE, PODYPLOMOWE

KIERUNKI I SPECJALNOŚCI

- Ekonomia i informatyka gospodarcza
- Finanse międzynarodowe, rachunkowość i finanse
- Marketing międzynarodowy i zarządzanie
- Turystyka i rekreacja
- Gospodarka turystyczna
- Ekonomika i kultura Orientu
- Zarządzanie zasobami ludzkimi
- Ekonomika i zarządzanie produkcją budowlaną
- Zarządzanie finansami samorządowymi
- Zarządzanie służbami ochrony i prewencji
- Zarządzanie logistyką i sprzedażą
- Wycena nieruchomości i przedsiębiorstw

Z NAMI BLIŻEJ ŚWIATA

Rekrutacja
ul. Nowogrodzka 56
00-695 Warszawa
tel.: 022 622-01-09, fax: 022 629-44-13
biurorektora@poczta.wshifm.edu.pl

NASZE ATUTY:

- Międzynarodowe standardy programu studiów
- Wspólne studia z Wydziałem Ekonomii Uniwersytetu Erazma w Rotterdamie i dwa dyplomy
- CISCO Academy, współpraca ze światowymi firmami informatycznymi
- Współpraca z 30 europejskimi uczelniami w sieci Programu „Sokrates"
- Współpraca z uniwersytetami w Ameryce, Azji i Afryce – szkoły letnie w Indiach i Egipcie
- Angielski, francuski, niemiecki, hiszpański, włoski, arabski, chiński i japoński
- Koła naukowe, AZS, praktyki wakacyjne

Biuro Rektora
ul. Nowogrodzka 56, 00-695 Warszawa
tel.: 022 622-01-09, fax: 022 629-44-13
biurorektora@poczta.wshifm.edu.pl

Dziekanat Wydziału Ekonomii, Zarządzania i Finansów
ul. Armii Ludowej 16, p. 409 B, 00-637 Warszawa
tel.: 022 660-64-72, tel./fax: 022 826-48-99
dziekanat_sd@poczta.wshifm.edu.pl

Dziekanat Wydziału Informatyki Gospodarczej
ul. Armii Ludowej 16, p. 613, 00-637 Warszawa
tel.: 022 660-50-52, 022 660-50-53
dziekanat_wig@poczta.wshifm.edu.pl

Dziekanat Wydziału Turystyki
ul. Armii Ludowej 16, p. 613, 00-637 Warszawa
tel.: 022 660-50-52, 022 660-50-53
e-mail: dziekanat_wt@poczta.wshifm.edu.pl

KOLEJOWO I PRZEMYSŁOWO

Jarosław Zieliński

Wiele frapujących dla badacza szczegółów kryje się często na dalszym planie fotografii przedstawiającej obiekt powszechnie znany, ale niedostatecznie duży format reprodukcji zazwyczaj utrudnia dostrzeżenie tych detali.

Prezentowane zdjęcie to kadr z fotografii wykonanej w 1905 r., rejestrującej początkową fazę budowy elektrowni tramwajowej przy ul. Przyokopowej. Na pierwszym planie, za pryzmami piaszczystej ziemi wybranej z wykopu, widać fundamenty skrzydła, które pomieści kotłownię. Na teren elektrowni doprowadzono już odgałęzienie torów kolejowych, wydzielone dwuskrzydłową bramą w drewnianym ogrodzeniu posesji. Za płotem torowisko jest znacznie bardziej rozbudowane, stoją tu również liczne pociągi. To bocznica towarowa Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, od której wzięła nazwę uwieczniona na dalszym planie ul. Towarowa.

Drewniana budowla po lewej to fragment stacji, której zabudowania sięgały do ul. Grzybowskiej. Świat kolei oraz świat przemysłu, agresywnie przypominającego o swym istnieniu pióropuszami dymu wydobywającego się ze strzelistych kominów, żyje w ścisłej symbiozie ze światem mieszkańców dzielnicy: tandetnymi czynszówkami i lichymi, starymi domkami, gęsto zasiedlonymi przez ubogi proletariat.

Najbardziej okazała z widocznych kamienic nosiła numer 42 i kryła na zapleczu jedną z niezliczonych w tym rejonie miasta podwórzowych fabryczek. Budynek sąsiadował od północy z drewnianym domem piętrowym (nr 44), za którym wznosił się komin jeszcze jednego „kieszonkowego" zakładu. Wyraźnie rysuje się wylot ul. Łuckiej z parterowym domem murowanym, dalej zaś – między parterową zabudową – widać trzypiętrową kamienicę oznaczoną numerem 30.

Na ostatnim planie po prawej można rozpoznać zarysy fabryki Towarzystwa Akcyjnego Zakładów Mechanicznych Borman, Szwede i Spółka, wypełniającej rozległy plac wzdłuż ulicy Towarowej, pomiędzy Sienną a Srebrną. Gdzieś na horyzoncie majaczą dachy domów stojących przy innych „metalowych" ulicach – Miedzianej, Żelaznej i Złotej. Sporo pogruchotanych fragmentów krajobrazu miejskiego, utrwalonego na tym zdjęciu, istniało jeszcze przez wiele powojennych lat. Dziś jednak tylko odbudowana elektrownia tramwajowa – od niedawna siedziba Muzeum Powstania Warszawskiego – przypomina o przemysłowych tradycjach tej części Woli.